Nr. 55. Lwów. — Wtorek dnia 9. Marca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyryla i Metodego.
Jutro: Popielec. 40 Męcz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 31. Długość dn. g. 11 m. 19
Zachód „ g. 5 m. 50. Przybyło „ 5 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Komisja sejmowa dla wniosku kolonizacyjnego uchyliła proponowany system dziedzicznych dzierżaw chłopskich na gruntach wykupionych od Polaków. Uchyliła także wniosek postawiony przez przedstawicieli narodowych liberałów, by na wykupno ziemi polskiej dać rządowi tylko 20 milionów i przyjęła 11 głosami przeciw 7 (trzech brakowało na posiedzeniu) §. 1 projektu przyznający rządowi do dyspozycji 100 milionów.

Z Dubna na Wołyniu donoszą, że Rosja postanowiła to miasto zamienić w olbrzymią fortecę, której obwód będzie wynosił 50 kilometrów. Roboty się zaczną na wiosnę.

Przyszłość Polaków. Pod tytułem *Die Zukunft der Polen* wyszła w Berlinie broszura pióra niejakiego E. von Reile, zajmująca się nami z powodu antipolskiej akcji rządu pruskiego. Zanim opiszemy jej treść, zaznaczyć winniśmy, że znajduje się ona w bliskiem pokrewieństwie do słynnego listu „Wołyniaka“, ogłoszonego w *Schlesische Ztg.* To pokrewieństwo daje dużo do myślenia i rzuca pewne światło na źródło, skąd pochodzi ów list „Wołyniaka“.

Autor broszury zajmującej się naszą przyszłością jest bezwzględnym wielbicielem nie tylko polityki, ale i osoby księcia kanclerza niemieckiego, a zarazem stanowczym przeciwnikiem Polaków, „polskich pretensji, polskich agitacji, polskiej propagandy“, słowem wszystkiego co z naszej pochodzi strony.

Nie przeszkadza mu to jednakże dać na samem czele wyraz przekonaniu, że przywrócenie Polski wcale niemożliwem nie jest, że może i powinno nawet spełnić się w interesie i głównie za pomocą Niemiec, kosztem Austrji i Rosji, ale że warunkiem podobnej rekonstytucji Polski jest, aby szlachta polska wyrzekła się swej nienawistnej dla Niemców i Prus polityki, aby zamiast ku Paryżowi, spoglądała ku Berlinowi, aby poświęcała swych synów służbie państwowej, tak wojskowej, jak cywilnej, aby zaś nadewszystko zrobiła ofiarę z Prus i Poznańskiego, aby (zupełnie według recepty „Wołyniaka“) poszła z pieniędzmi za swe wywłaszczone dobra do Galicji i do ziem zostających pod panowaniem rosyjskiem, ku stworzeniu sobie tam nowego eldorado.

Między p. von Reile a „Wołyniakiem“ jest wszakże pewna różnica. Oczywiście trzeba było rzecz urozmaicić, bo inaczej nie robiłaby efektu. Więc podczas gdy p. „Wołyniak“ odbudowywał Polskę przy pomocy Niemiec i Austrji, to p. von Reile pragnie i Austrję poświęcić na ołtarzu wielkiego *Vaterlandu*. Według niego wojna między Rosją a Austrją musi wybuchnąć pierwej czy później, ale prawdopodobnie wybuchnie niebawem; owóż jest on gorąco przekonany o tem, że szala zwycięstwa przechyli się na stronę północnego kolosa. W takim razie Galicja padnie ofiarą zaborczej polityki rosyjskiej, a nadto Rosja nałoży miljardy kontrybucji. Węgry nie zechcą jej płacić i utworzą osobne państwo (co za dziecinne rozumowanie!); miljardy zaś kontrybucji spadną całym ciężarem na niemieckie prowincje naszej monarchji. Wybuchnie wskutek tego powstanie i *Vaterland* urośnie o te prowincje. To go wzmocni taką siłą, że wypowie wojnę Rosji, pokona ją i odbuduje Polskę.

Trudno więcej idjotyzmów zmieścić w tak małej broszurce!

A jednakże ten płytki, powierzchowny, niedowarzony autor, zdradzający w każdym wierszu brak wszelkiego politycznego wykształcenia, jest gorąco protegowany przez wszystkie gadzinowe berlińskie pismidła. Dla czego? Może nie tylko dla tego, że prawi nam duby smalone, ale i dla tego także, że namiętnie występuje przeciw austrjackiej monarchji, która już dla tego samego nie może być miłą Bismarkowi, że rządzi się sprawiedliwością i poszanowaniem praw wszystkich ludów.

Ale jest jeszcze jeden ustęp owej broszury, który nadzwyczajnie radością przejmuje organa kanclerskie. Oto p. v. Reile powiada, że Polacy, jeżeli chcą na serjo odbudowania Polski i mają wiarę w Bismarka, to powinni zaraz mu to pokazać, mianowicie porzucić *den verknoecherten Windhorst* i zerwać wszelkie stosunki z tem „przebrzydłem“ centrum. Będzie to zaliczka z ich strony na rachunek tego „niepisanego“ traktatu, który pragnie zawrzeć z nimi wielki kanclerz.

Zatem szydło wylazło wreszcie z worka.

Polemika dość zajmująca wywiązała się z powodu antipolskiej akcji rządu pruskiego między kanclerskim organem *Nordd. All. Ztg.*, a urzędowym organem rządu szwajcarskiego *Bundem*, wychodzącym w Bernie. Po mowach Bismarka i po roztoczeniu całego aparatu w celu prześladowania naszego narodu, wystąpił *Bund* z poważnym artykułem, zakładającym protest przeciw tej polityce, a głównie przeciw twierdzeniu, że takie tępienie narodu polskiego jest potrzebne dla uratowania rasy germańskiej. Więc naprzód wykazał *Bund*, że żywioł polski wcale germańskiemu nie szkodzi, ani zagraża, bo jeżeli się rozwija, to tylko na ziemi polskiej, od wieków przez Polaków zajętej, nie wkracza zaś wcale w obszary, w których się osiedlił żywioł germański. Następnie udowodnił *Bund*, że polityką tą, jakiej się chwycił rząd pruski przeciw Polakom, podkopuje on poczucie prawne i moralne we własnym narodzie, zasadę siły stawia przed zasadą prawa — niszczy przeto wszystkie szlachetne pierwiastki, które w narodach europejskich wyrobiła cywilizacja etc.

Artykuł ten *Bundu* i to zapatrywanie urzędowego organu Szwajcarji na wypędzanie Polaków z ich własnej ziemi, wywołał ogromne oburzenie w pruskich oficjalnych kołach i poruszył wszystkie pióra. Po naradzie zdecydowano jednak, że tylko *Nordd. Allg. Ztg.* wystąpi przeciw *Bundowi* i wykaże, że ten dziennik ma stałą nienawiść do Niemców, a oddany jest Francji. Bo jak wiadomo, najłatwiej jest przeciwnika pokonać, rzuciwszy na niego paszkwil. Tak się też stało. — *Norddeutscherka* wystąpiła z wściekłym artykułem, zarzucającym *Bundowi*, że łączy w sobie najradykalniejsze polityczne przekonania, pożyczone od socjalistów i republikanów, z namiętną nienawiścią wszystkiego co jest niemieckie; że zawsze staje po stronie dążności antimonarchicznych i że tak gorliwie propaguje kierunki antiniemieckie, iż naprawdę należy podejrzywać go, iż nie robi tego bezinteresownie. (Nikczemna zatem insynuacja, że musi być na żołdzie francuskim). W końcu jako wniosek z tego splotu potwarzy, wyprowadza *Norddeutscherka*, że człowiek, który prenumeruje i czyta *Bund*, musi tem samem być uważanym za zdrajcę Niemiec, jeżeli jest Niemcem, a za ich wroga, jeżeli jest cudzoziemcem.

Aby ocenić całą doniosłość tej napaści, trzeba pamiętać, że *Bund* jest urzędowym organem Szwajcarji. Owoż redakcja *Bundu* świetnie odpowiedziała gadzinowemu pismu. Oto jej słowa:

„Jeżeli potępiać nam wypadało nieraz w ostatnich czasach politykę niemiecką, a zwłaszcza pruską, to bynajmniej to nie pociąga za sobą zarzutu anti-niemieckości. Redakcja dziennika naszego, wychodzącego w dzienniku niemieckim, doskonale rozumie łączność swą z niemieckiem piśmiennictwem i sztuką. Ale nie pociąga to za sobą bynajmniej obowiązku wyzucia się z własnych politycznych i społecznych kryterjów i poglądów, kiedy się ma przed sobą obraz takiego . . . . w obrębie Prus, jakim jest i pozostanie wydalanie Polaków! Niechaj *Nordd. Allg. Ztg.* przeczyta to, co powiedział deputowany stutgardzki Meyer w parlamencie, o wrażeniu wywołanem przez . . . . ten w południowych Niemczech. Najwierniejsi czciciele kanclerza zdjęci zostali oburzeniem. Czy przeto można im zarzucić anti-niemieckie uczucia? Wprost przeciwnie! — Każdy Niemiec winien pilnować, aby nie zwężano, nie uszczuplano łożyska, którem płynie swoboda w Niemczech; każdy Niemiec obowiązany jest to, co jest fałszem w polityce jego kraju, fałszem nazywać. Partja Bismarka powiada sobie bez ceremonji: kto nie jest z nami, jest przeciw Germanji. Przenigdy! Kto nie jest z wami, jest tylko przeciw wam, a często właśnie dla miłości Germanji. Tak patrząc na rzeczy oświadczamy, że w kwestji, która nas zajmuje, pozostajemy na obranem stanowisku nie z wami, lecz przeciw wam“.

W pięknej tej odpowiedzi *Bundu* musieliśmy wykropkować parę wyrazów ze względu na c. k. prokuratorję państwa. Inaczej mógłby ten artykuł uledz konfiskacie we Lwowie, chociaż dzienniki krakowskie podadzą go zapewne w całości.

Plany Bismarka. W Berlinie utrzymują w sferach politycznych i parlamentarnych, że ks. Bismark zamierza ani mniej ani więcej, tylko zmienić konstytucję cesarstwa niemieckiego. Przypominają może sobie czytelnicy, że w ostatnich słynnych mowach swoich, wygłoszonych w sprawie wydalań i „wewnętrznej kolonizacji“, książę kanclerz ostrzegł, że w razie, gdyby parlament nie przyjął monopolu wódczanego, on podniesie dziesięćkrotnie podatek od patentu na wyrób i wyszynk wódki, a wtedy p. Richter, „obrońca szynkarzy“, wraz z nimi ubolewać będzie nad tem, że nie przyzwolił na monopol rządowy.

Na tę pogróżkę odpowiedział p. Richter w swoim organie, że urzeczywistnienie jej zawisłem jest od parlamentu, który przyzwolić musi na podwyższenie podatku. Aby kanclerz mógł obyć się bez uchwały parlamentarnej, musiałby pierwej zmienić konstytucję. Odtąd podobno ks. Bismark zatopił się głęboko w studjach nad kartą konstytucyjną rzeszy niemieckiej i przyszedł do niepożądanego dla siebie przekonania, że „obrońca szynkarzy“ miał słuszność. Postanowił przeto zaprojektować „poprawę konstytucji“ i myśl swą przedstawił księciu następcy tronu.

Nowa konstytucja orzekałaby między innemi, że prawo wyborów politycznych służy dopiero osobom, które ukończyły 30 rok życia. Dotąd wystarczało, do osiągnięcia tego prawa 25 lat. Książę Bismark wie o tem, że młodość jest radykalniejszą od wieku męskiego i skłania się zwyczajnie ku liberalizmowi, a w ostatnich czasach lgnie nawet chętnie do utopji socjalistycznych. Przez podniesienie cenzusu lat, upoważniających do udziału w akcie wyborczym, czynnym i biernym, ks. Bismark pragnie osłabić żywioł liberalny w życiu parlamentarnem.

Książę następca tronu nie dał podobno stanowczej odpowiedzi kanclerzowi, czyniąc uwagę, iż sprawa należy przed trybunał cesarza.

Niemcy. We czwartek, piątek i w sobotę toczyły się w parlamencie niemieckim rozprawy wstępne nad monopolem wódczanym. We wszystkich sferach stolicy czekano na nie z pewną niecierpliwością, bo chciano już raz się przecież dowiedzieć, o ile manewra rządowe w sprawie kościelnej destrukcyjnie wpłynęły na stronnictwo centrum. W czasach panowania mameluctwa i oportunizmu, jedno tylko to stronnictwo (nie licząc garstki wydziedziczonych od losu, do których należą Polacy, Duńczycy i Alzaci) ani razu na włos od zasad nie odstąpiło. Teraz przed niem rząd roztoczył błyskotliwe przynęty w postaci nowelli kościelnej, a kiedy przeciw niej podniosły się z katolickiego obozu zarzuty, niedwuznacznie

dał do zrozumienia, że poczyni jeszcze wiele ustępstw, i jako zadatek, wyniósł do godności para biskupa, umocowanego przez Rzym do rokowań z rządem co do owych ustępstw. Te zabiegi rządu warte były celu: los monopolu wódczanego spoczywa w rękach centrum.

Rozprawy zaczęły się przemówieniem pruskiego ministra finansów i zarazem członka rady związkowej Scholtza. Wskazał on na wielkie finansowe potrzeby cesarstwa i państw poszczególnych, zwłaszcza Prus, które od wielu lat walczą z deficytem, a pokryć go nie mogą żadnym zwykłym podatkiem, bo one są już tak wielkie, że się ludność pod niemi ugina. Jedne z owych wielkich finansowych potrzeb już istnieją; inne niebawem wystąpią. Na pokrycie ich może wystarczyć jeden tylko dochód z monopolu, a jest on słusznym, bo gdy Francja ma dochodu od napojów spirytusowych 190 mil. marek, Anglja 300 mil. marek, Rosja 500 mil. marek, to Niemcy mają tylko 50 mil. marek. Przeciw politycznej stronie monopolu także nic powiedzieć nie można, bo raz, że robotnik w zakładach przemysłowych rządowych będzie mniej zawisłym i swobodniejszym, niż w prywatnych (? — to wzięto w ewangielji socjalistycznej), następnie, znaczenie parlamentu nic się nie zmniejszy, bo ostatecznie dochód z monopolu nie wystarczy na wszystkie potrzeby, więc coroczny budżet będzie zależał od deputowanych i wkońcu, że majętne Niemcy, majętne Prusy będą silniejsze wobec zagranicy, która dla tego właśnie tak nieprzychylnie ocenia projekt monopolu. — I na dowód, że zagranica istotnie nieprzychylnie ocenia monopol, minister zaczyna czytać ustępy z angielskich, francuskich i austrjackich dzienników, ale nie kończy, bo deputowani śmiać się zaczęli.

Po tej długiej i w istocie gruntownie opracowanej mowie, prawica, tj. cały obóz rządowy, dała brawo i potem oczy wszystkich zwróciły się ku centrum, skąd się podniósł jeden z wodzów tego stronnictwa i oświadczył krótko, że jego towarzysze prawie jednomyślnie są przeciw monopolowi, ale nie chcą go odrazu obalać i dla tego on wnosi o odesłanie projektu do komisji z 28 członków.

Tu więc natrafił chytry na mądrego. Nieolśnione ponętami rządowemi, jak gdyby powiedziało do rządu: „ile ty nam w sprawach kościelnych, tyle my tobie w monopolu. Nic z góry!“

Następnie wódz wolnomyślnych Richter ze zwykłym dowcipem wystąpił przeciw monopolowi i mowie ministra Scholtza. Zwrócił uwagę na przerażenie, które zapanowało w całem państwie na wiadomość o projekcie rządowym. Parlament strzymał pięć tysięcy petycyj przeciw monopolowi i tylko 7 za nim. Pod względem politycznym Niemiec więcej umie znieść cierpliwie od Anglika i Francuza, ale nie znosi żadnego ograniczenia owej ekonomicznej wolności na rzecz fiskusu. Krom tego projekt rządowy tchnie socjalizmem, a to niebezpieczny odór. Minister mówił długo o wielkich potrzebach Prus. To prawdziwie bardzo rozczulające dla Niemiec, ale już znane na wylot. Każdy nowy podatek, którego żądają od rzeszy niemieckiej, zazwyczaj motywują wielką potrzebe Prus. W ten sposób otrzymano już od nas 150 miljonów rocznie z nowych podatków, a deficyt — coraz większy. Minister obliczył, że z monopolu same Prusy dostaną czystego dochodu 140 mil. Jest to cyfra przesadna (co wnet rachunkiem udowodnią), ale gdyby nawet była dobrze obliczona, to i wtedy jeszcze ten dochód nie pokryje pruskiego deficytu, wynoszącego 180 mil. marek. Więc w ślad za tym monopolem pójdą inne, np. tytoniowy, albo na piwo, a najpewniej oba razem. Najniebezpieczniejszą jednak stroną monopolu jest polityczna. Wobec wątłej niemieckiej konstytucji potęga kanclerza już jest bardzo niebezpieczna, a cóż dopiero będzie, gdy władza jego powiekszy się przez nowe fundusze, nie kontrolowane parlamentarnie i przez to, że w jego ręce oddane będą tysiące robotników, urzędników, właścicieli gorzelni, szynkarzy i t. d.

Z kolei w imieniu narodowych liberałów mówił Buhl, krytykując monopol ze stanowiska wyłącznie politycznego. On i jego towarzysze nie chcą, żeby parękroć sto tysięcy robotników i 7 tysięcy trafikantów wódczanych *(Verschleisserów)* zależało od rządu. Więc jego stronnictwo chętnie będzie głosowało za jakimś nowym podatkiem bezpośrednim; ale oświadcza się przeciw monopolowi.

Minister Scholz znowu dowodzi, że ani robotnicy, ani verschleisserzy nie będą zależni od rządu, ale dowodzi niefortunnie i wywołuje śmiechy.

Hrabia Lerchenfeld, przedstawiciel Bawarji w Radzie związkowej, podtrzymuje ministra.

Kroeber z frakcji ludowej, socjalista Schumacher, czł. Kl. polsk. Sczaniecki, Alzatczyk ks Simonis i postępowiec Rickert oświadczają się w imieniu swych towarzyszy przeciw monopolowi, konserwatysta zaś Kardorff — za nim i na tem się skończyły rozprawy w piątek.

W sobotę rozpoczął je sekr. st. Bötticher zawiadomieniem, że Bismark z powodu choroby nie może — ku wielkiemu swemu ubolewaniu — wziąć udziału w teraźniejszej debacie, ale się spodziewa, że w komisji albo przy drugiem czytaniu osobiście wyłuszczy swe zapatrywania i dowiedzie nowemi argumentami olbrzymiej doniosłości monopolu. Następnie Bötticher zaprzecza pogłosce, jakoby Bismark zmienił zapatrywanie na monopol i na dowód tego czyta jego list do siebie, a w końcu wyraża nadzieję, że parlament namyśli się i uchwali monopol.

Poseł Bamberger użala się, że w tym projekcie rząd coś niby bierze z teorji socjalistycznej, ale ją koszlawi, a na to odpowiada minister Scholz, że istotnie rząd bierze od socjalistów co wziąć może dobrego, a tem pewniej zwalczy to stronnictwo.

Windhorst proponuje zamknąć dyskusję i odesłać projekt rządowy do specjalnie w tym celu wybranej komisji z 28 członków, bo powiada, skoro Bismark ma nowe argumenta, to wypada przekonać się, czy zdoła niemi zrektyfikować nasze przekonania. Wniosek ten przyjęto.

Z komisji obradującej nad nowellą kościelną donoszą, że ks. biskup Kopp przedstawił liczne zmiany, z których jedne całkowicie, inne częściowo będą uwzględnione i w takiej postaci nowella kościelna przyjdzie na stół izby.

Oficjalny lekarski biuletyn z soboty obwieszcza, że stan zdrowia cesarza, w skutek znanego wypadku na balu, wcale się nie polepszył. Cesarz cierpi boleśnie i opuszczać pokoju nie może.

Anglja. Donoszą jako rzecz pewną, że Gladstone w końcu tego miesiąca przedłoży parlamentowi cały szereg projektów co do Irlandji i wnet potem parlament rozwiąże, aby nowa Izba gmin była niej ko specjalnie wybrana przez naród dla spraw irlandzkich. Więc „wielki starzec“ chce do Anglji wprowadzić rodzaj plebiscytu.

Londyn. Wiadomości z Sudanu stają się coraz groźniejsze. Nie ulega już wątpliwości zamiar Osmana Digmy atakowania Suakimu. Zwołał on pod broń wszystkie szczepy. Obecnie posiada 8000 regularnej siły, 300 ludzi w Kassali, tłumy ruchawki arabskiej. Tokar opuściła cała ludność. — Abdullah, następca Mahdiego, przysłał Osmanowi sztandar, miecz i rozkaz, żeby osobiście kierował atakiem na Anglików. O 400 yardów odległości od Suakimu odbywają się ciągłe utarczki. — Suakim jest zagrożone, forty bowiem ciągną się zbyt szeroko, więc wymagają nierównie wiekszej załogi. — Opuścić wysuniętych fortów nie można, gdyż osadziliby się w nich powstańcy. Między Anglikami w Egipcie panuje wielki popłoch: obawiają sie, że w razie zastąpienia wojska angielskiego egipskiem, powstańcy zgniotą Egipcjan. — Wogóle urok Anglji w Egipcie nadzwyczajnie upadł. Opinja zaczyna sie niepokoić, że znowu rząd zdecyduje się do energiczniejszych kroków po niewczasie

Z Darmstadtu donoszą do *Pester Lloyda*, że ks. Aleksander bułgarski z powodu nienawistnego przeciw niemu występowania rosyjskiej prasy miał oświadczyć: „albo będę panować sam, według mojego uznania i woli, a zgodnie z potrzebami Bułgarji, albo wcale nie będę.“

O sprawie greckiej w bardzo charakterystyczny sposób odzywa się *Standard*, organ lorda Salisbury'ego: „Włochy nie byłyby się stały zjednoczonym narodem, gdyby nie czar, jaki ten kraj na ludzkość wywiera. Czar ten byłby został jednak uczuciem literackiem i artystycznem, gdyby go Napoleon III nie był uznał równie pożytecznym, jak pociągającym. Wiele lat śpiewano na darmo *Wacht am Rhein*, zanim ten sam panujący dał nieprzyjaciołom swoim sposobność, żeby ta melodja stała sie historyczną. Grecy muszą się nauczyć pilniej niż dotąd obserwować polityczną chorągiewke Europy. Nie należy to do małych państw jak Grecja lub Serbja rozstrzygać o uregulowaniu spraw wielkich. Austrja, Rosja i inne wielkie państwa nie mogą zezwolić, żeby takie kraje narzucały im swoję politykę lub wywoływały nieporządki Sygnał do powiększenia Grecji — jeżeli przyjdzie kiedy do tego — wyjdzie nie z Aten, lecz

---

Hallucynacje zazdrośnego.

(Dokończenie).

Powóz zatrzymał się przed bramą parku, którą portjer wnet otworzył. Wkrótce też pospieszył p. de Thornay, aby nas powitać. Rysy jego zasępiły sie, gdy ujrzał przy mym boku rzekomego sprawcę jego nieszczęścia. Baron zdawał się tego nie uważać i z całą swobodą przystąpiwszy do gospodarza, zapytał go o zdrowie obojga małżonków, a kiedy pokazała się także pani de Thornay szybko podbiegł na jej powitanie.

— Po co pan go przywiozłeś? — spytał mnie mój klient, gdyśmy zostali sami.

— Zrządził to traf ślepy, a ja przyznam się szczerze, iż jestem niewymownie tem ucieszony.

— Czy wolno mi zapytać, dla czego?

— Zastępca prawny, który pragnie być godnym tego tytułu, musi o rzetelności sprawy przez siebie bronionej być głęboko przekonany. Czyż obecność barona nie będzie dla mnie najlepszym sposobem do nabycia tego przekonania? Dla tego też proszę, abyś pan rzeczywistych swych uczuć względem jego osoby wcale nie wyjawiał, gdyż to utrudniłby mi potajemną indagacje.

— Czy baron jest pańskim przyjacielem?

— Znajomość nasza datuje się z uniwersyteckich czasów. To, co jedni przypadkiem, inni opatrznością zrządzeniem zowią, skrzyżowało teraz nasze drogi po długich czasach rozłąki.

— A więc dobrze! odparł po długim namyśle p. de Thornay. Choć tego człowieka uważam za wroga mego szczęścia, będę z całem wyrafinowaniem grał względem niego komedję serdeczności. Ale jakimkolwiek okaże się rezultat pańskich badań, moje postanowienie jest niezłomne.

— Niezłomne?

— Niezłomne!

— I cóż zamyślasz pan uczynić uwodzicielowi twej żony?

Thornay, zmierzywszy mnie badawczem spojrzeniem, szepnął:

— Zabiję go!

— Jeśli los tak nie zrządzi, iż on pana zabije...

— I to możebne, choć nieprawdopodobne. W oddaleniu trzech kroków potrafię przecież kulę posłać mu prosto w serce.

Może to zbytne zaufanie, dodał po krótkiej chwili, ale opieram je na poczuciu słuszności z mojej, a winy z jego strony.

— Kiedyż ma się pojedynek odbyć?

— Później mój panie. Dopiero wtedy, gdy będą szczęśliwymi.

— Kto i w jaki sposób?

— Myślę o separacji. Skoro oboje niezamąconego dostąpią szczęścia, wtedy dopiero wybije dla mnie godzina zemsty.

— Wiec tak rzeczy stoją! — powiedziałem. — Chodzi panu nietylko o wymiar sprawiedliwości, ale i o zemstę względem człowieka, który przez pewien czas był moim towarzyszem. Tem bardziej pragnę teraz o jego przewinieniu dokładnie i naocznie się przekonać. — Pozwolisz wiec pan, jeśli może kilka dni zabawię, korzystając z twej uprzejmości. Jeszcze raz prosze, abyś tak zachowywał się względem barona, jak przyjaciel wobec przyjaciela.

— Zgoda! Sam pan rychło przekonasz się, że ich wina bynajmniej nie jest urojeniem.

* * *

Naturalnie nie mogłem się z tem zdradzić, że znam już panią de Thornay. — Zostałem jej przedstawiony przy stole, do którego wezwano nas o godzinie 3-ej i rozpocząłem od wypowiedzenia kilku banalnych frazesów, jakiemi zwykle zasypujemy osobę po raz pierwszy widzianą. Wyraz cichej troski zarysował sie kilku zmarszczkami na jej bladej twarzy. Ale obowiązek gospodyni nakazywał jej grać role uprzejmej wesołości. Pan de Thornay usiłował także utrzymać sie na tem stanowisku, a logiczne i dowcipne jego opowiadania nie dozwalały przypuszczać, iżby cierpiał na umyśle. — Z baronem rozmawiał zupełnie swobodnie, uważałem jednak, że starannie unikał rozmowy z żoną.

Po obiedzie udałem się z dawnym kolegą na przechadzkę do parku.

— Wybaczysz, rzekłem, że wyrwałem cię z tak miłego towarzystwa pani de Thornay.

Spojrzał na mnie badawczo, jakgdyby chcąc zbadać ukrytą myśl frazesu.

— Co przez to zamierzałeś powiedzieć?

— Ach, wszak nie trudno odgadnąć. W pobliżu tak czarującej istoty zawsze jest milej...

— Niźli w towarzystwie sąsiada z szkolnej ławy? W takim razie źle cenisz przyjemność, której doznaję z powodu naszego spotkania.

— Ale ta pani jest zbyt piękną, aby trudno było wyrzec się dla niej przyjemności wspomnień.

— Nie wiem, swobodnie odpowiedział baron, czy pani de Thornay jest piękną w tem znaczeniu, jakie zwykle temu wyrazowi przypisujemy. Gracja i nadzwyczajnie sympatyczne wejrzenie znaczy więcej niż zimna posągowa piękność. Nie znałem żadnej kobiety, którąby przewyższała ja w rzeczonym kierunku. Czy dla tego, że jest ona żoną człowieka, którego wysoko cenię, czy też,

z innej stolicy więcej wojskowej, a mniej klasycznej. Smutno pomyśleć, ile cierpień w Grecji spowodowało zapomnienie o tak prostej prawdzie. Wysoka polityka nie zna litości, ona równie mało sympatyzuje z ludem reprezentującym wielką literaturę, jak z góralami niemającemi żadnej. I to jest dobrze. Nie można dozwolić, żeby p i o n y były panami gry. Jeżeli piony wojnę zaczynają, zostają ze szachownicy zmiecione, a zwyciestwo pozostaje przy wielkich figurach.“ Jest to wszystko prawdą, ale smutno, że cały świat tak poddaje się teorji siły przez ks. Bismarka do stanowiska prawa państwowego podniesionej, bez żadnego względu na wszystko co dotąd dla ludzkoścei było ideałem, sprawiedliwością i moralnością.

Pokuta. Do *Czasu* donoszą z Berlina, że pewna liczba wrocławskich firm odniosła się z przedstawieniami do Izby handlowej z powodu znacznych strat i niekorzyści wywołanych wydalaniami Polaków, gdyż w Królestwie Polskiem i Galicji, stanowiących dla Szląska prawie jedyny rynek zbytu, obecnie przykazaniem narodowem się stało, nic a nic w Niemczech nie kupować. Izba handlowa odpowiedziała, że nie oczekuje po interwencji swej żadnego skutku, że jednakże przedstawienia powyższe pomieści w swem rocznem spawozdaniu dla ministra handlu.

Bresl. Ztg. pomieszcza powyższe podanie, zaznaczając, że podpisanem zostało przez wielką liczbę najznaczniejszych wrocławskich firm handlowych. Podanie samo rozpoczyna się przedstawieniem smutnego położenia szląskiego kupiectwa w ogóle, a zaznaczywszy dalej, że fatalne położenie rolnictwa jest jednym z trwałych tego powodów, gdyż rolnicy otrzymując iście minimalne ceny, nie są zdolni ani nowych zakupów czynić, ani odpłacać na zaległe rachunki, przechodzi następnie do kwestji wydalań i projektów antipolskich. Poznańskie, Królestwo, Galicja oto rynek zbytu dla Szląska.

„Same wydalania już, a równie i odnośne debaty w parlamentach mają ten skutek, że obecnie w kołach polskich uważa się za obowiązek narodowy nic nie kupować u tak im nieprzyjaźnych Niemców. Co dzień można to czytać w polskich gazetach, a wiele domów handlowych nie otrzymuje już od kilku tygodni zwykłych zamówień ze strony polskich odbiorców.

„Skoro te stosunki raz zostaną zerwane, to trudno je będzie zawiązać na nowo i wiele lat upłynie, zanim handel wrocławski zdoła się podnieść po utracie od dawna posiadanego a tak nagle utraconego rynku.“

Korespondencje.

Wiedeń 6. marca.

(X) Izba odroczyła sie na 6 dni zapustnych, wielu posłów wyjechało. Wczorajsze posiedzenie było wcale zajmującem. Na porządku dziennym stał dalszy ciąg obrad nad wnioskiem o podatek giełdowy. Najmniej jednakże mówiono o wniosku samym, za to najwięcej o antisemityzmie. Szczególnie centralista z Bielska pastor Hoase miał długie kazanie na temat cywilizacji, humanizmu tj. przeciw antisemitom, którzy przy sposobności podatku giełdowego uderzyli na żydów. Przeciw wywodom Haasego wygłoszonym tonem lamentującym nie można nic powiedzieć, jednakże nie zawadzi wspomnieć, że ten liberalizm wyraźnie semicki pastora pochodzi tylko ze stosunku do wyborców semickich i jest liberalizmem t y l k o semickim, a do innych narodowości się nie odnosi. Dziwna rzecz, niech jednego żyda z Rumunji wydalą, albo gdziekolwiek poturbują, liberałowie i cała ich prasa woła w niebogłosy. *N. Fr. Presse* ubolewa: „Więc, są obywatele, którzy są tylko gośćmi w państwie, i jeżeli jakokolwiek staja się niewygodnemi, można ich każdego dnia za bramy wyświecić“. Ależ to właśnie posiew własny liberalnych narodowców, którzy biją czołem przed ks. Bismarkiem...

Wniosek przydzielony został o s o b n e j komisji. Po prawicy upierano się zrazu, żeby go przydzielono komisji podatkowej, nie osobnej; co prawda nie było się przy czem upierać; to wzgląd formalny i nie warto dla takich błahych rzeczy ani drażnić lewicy niepotrzebnie, ani narażać się na porażki.

P. J a w o r s k i motywował nareszcie wniosek Koła polskiego względem podwyższenia cła od zboża. Znaną jest historja tego wniosku, który od początku uważaliśmy za zbyteczny. Znane też są argumenta naszych przeciwników; z tem wszystkiem trafnie p. Jaworski podniósł, że nie tyle cierpi rolnictwo z powodu niskich cen, ile z powodu niemożności spieniężenia produktów, z powodu, że targ krajowy zasypywany bywa konkurencją obcą np. rumuńską.

Wskazał też p. J a w o r s k i niekorzystne oddziaływanie dotychczasowego traktatu z Rumunją na interesa rolnicze Galicji... Jednakże wniosek jak był tak jest zbytecznym. Podniósł to całkiem trafnie p. Schwab. *In merito* popierał wniosek, ale zastrzegł: że sprawy tej nie można traktować w oderwaniu od tyłu innych spraw cłowych, które stoją na porządku dziennym i muszą być załatwione przy sposobności odnowienia ugody z Węgrami.

Bądź co bądź wszakże sprawa jest ważną, interesa rolnictwa nie stracą na tem, że jeszcze jedna więcej komisja nad niemi zastanawiać się będzie. P. Jaworski mówił dobrze i z przekonaniem i był przez Izbę słuchanym.

Po ferjach nastąpią debaty najpierw nad wnioskiem językowym lewicy, potem nad budżetem. Koło polskie jeszcze ostatecznych uchwał co do zachowania się swego i rozdzielenia ról nie powzięło. Zwołane też jest na czwartek jego posiedzenie w przeddzień ponownego zebrania Izby.

Głosy prasy.

Świetny rezultat warszawskiego konkursu dramatycznego minął dotąd prawie niepostrzeżenie w naszej prasie i zapewne także u ogółu. Smagani biczem pruskich i rosyjskich prześladowań z jednej strony, zaś z drugiej tłoczeni straszną nędzą, nie mieliśmy może ani dość spokoju ducha, ani dość czasu, aby się zastanowić nad tym nowym a tak potężnym objawem naszej żywotności, świadczącym, że choć ścigane i postawione na indeksie narodów nasze społeczeństwo, przecież samodzielnie dojrzewa, śmiało i odważnie zadaje sobie rozmaite problemata psychologiczne lub estetyczne i je rozwiązuje lepiej i w piękniejszej formie, aniżeli te ludy, które nas wytępić pragną.

Wprawdzie pesymiści nasi — bo w którem społeczeństwie ich nie brak, — gotowi powiedzieć, że cóż w tem tak wielkiego? a zresztą, cóż w tem tak pomyślnego, gdyby i tak było? Dowodziłoby to tylko, żeśmy się przeistoczyli w naród malarzy, muzykantów, histrjonów, pismaków, — i że idziemy tą drogą, po której zawsze kroczyli do swej zguby ci, co byli „pawiem narodów i papugą“.

I niezawodnie mieliby rację ci pesymiści, gdyby działalność nasza ograniczała się do sztuki wykonawczej, gdyby tryumfy nasze zbierane były tylko na polu wirtuozowstwa, gdyby o żywotności naszej świadczyli tylko Mierzwińscy, Kochańskie, lub... pani Zimajerowa.

Ale upadające społeczeństwo nie wydaje ludzi takich jak Matejko, Sienkiewicz, Moniuszko, i cały szereg młodszych i nie tak jeszcze wielkich, zawsze przecież potężnych duchów. „Naród upadający — mówi Wł. Bogusławski — używa sztuki jako wykwintnej przyprawy do ostatniej przedśmiertnej orgji, nie zaś jako krzepicielki mężniejącego ducha; naród upadający nie powierza sztuce swoich klesk, ale robi z niej dostawczynię swoich rozkoszy.“

Więc też społeczeństwo nasze powinno mocno i serdecznie się ucieszyć rezultatem warszawskiego konkursu, rezultatem tak świetnym, jakim może żaden konkurs uwieńczony nie był nietylko u nas, ale i u innych narodów. Właśnie konkursowi temu poświeca swe świetne pióro tygodniowy feljetonista *Słowa* warszawskiego. Oto co on pisze o uwieńczonym pierwszą nagrodą dramacie pana Stanisława Kozłowskiego pod tyt. „Albert wójt krakowski“.

„Udzieliła tej nagrody komisja jednogłośnie, a ta jednomyślność zaznaczona w protokole, jest jakby podwojeniem premji, zdobytej potęgą istotnego talentu, który nagle zajaśniał na horyzoncie. Jak niegdyś w Krakowie Narzymski, tak teraz Kozłowski wychodzi z konkursu zupełnie niespodziewanie, jako *homo novus*, nikomu dotychczas nie znany i nie podejrzywany nietylko o zdolności, ale nawet o uprawę literackiej lub poetyckiej niwy. Konkurs go nie stworzył, ale wydobył go na wierzch, przyśpieszył

że są już pewne kobiety jak gdyby tylko dla przyjaźni stworzone; — dość, że w pobliżu tej pani nigdy innego nie doznawałem uczucia, nad szczerą, głęboką przyjaźń. Nie wiem, czy miałeś kiedy sposobność, czegoś podobnego doznać, ale zapewniam cię, że i w tem leży nie małe zadowolnienie.

— Musiałeś więc głęboko odczuć chwilową przerwę w waszym stosunku, spowodowaną przez chorobę pana de Thornay?

— Oczywiście, ale tem większa spotyka mnie teraz uciecha z powodu wznowienia odwiedzin.

— Czy nigdy nie przyszło ci na myśl, aby przerwanie stosunków, oparte było na innych motywach?

— Nie rozumiem ciebie.

— Alboż byłoby to dziwnem, gdyby pan de Thornay upatrując w waszej przyjaźni pewien przedsmak miłości, zazdrością zapłonął?

— Zkądże takie dziwaczne myśli!? Nigdy u pana de Thornay nie widziałem objawów podobnego uczucia. Nigdy też z pewnością nie przekroczyłem względem żony mego przyjaciela szacunku, do którego mnie od pierwszej chwili zobowiązała.

* * *

W samotności rozmyślając nad naszą rozmową, niczego w niej nie odkryłem, co mogłoby uzasadnić podejrzenia zazdrosnego małżonka, albo wierność pani de Thornay uczynić wątpliwą. Właśnie ten zapał, z jakim o niej baron opowiadał, zdawał się być momentem uniewinniającym. Znawcy charakterów potwierdzą, że męczyzna pozostający z zameżną kobietą w karygodnym stosunku, stara się nadać pozór odobojętności swemu zachowaniu względem ukochanej, a to dla tego, aby wszelkie podejrzenia usnąć.

Wyjątek stanowią tylko ci pyszałkowie, co to chętnie chełpią się względami kobiet i przynajmniej dwunastnikami chcą to całemu światu ogłosić. Ale do tej kategorji mój przyjaciel z pewnością nie należał.

Młody baron szukał pani domu, aby ją pożegnać. Ja natomiast pospieszyłem do gabinetu pana de Thornay, chcąc sie z nim podzielić uczynionemi spostrzeżeniami. Wypoczywał on w fotelu, z gazetą w ręku, oczy mając wpół przysłonięte powiekami. Po raz pierwszy uderzył mnie dziwny przykry wyraz jego rysów; widziałem, że nie spał, a przecież zdawał się duchem nie być obecny. Nie usłyszał moich kroków, nie ruszył się nawet, gdy dotknąłem jego ramienia. Pochwyciłem go przeto jeszcze silniej i zawołałem po imieniu.

— Ach, to ty, mecenasie! westchnął przecierając sobie oczy.

— Czy panu nie dobrze?

— Owszem! Ale ten upał... Jak tu duszno!

Podszedł ku oknu, podniósł żaluzje i począł głęboko oddychać świeżem powietrzem parku, na który właśnie padały pierwsze cienie zmroku. Nagle przerażony wstecz się cofnął, oczy nieruchomie w jeden punkt utkwiwszy.

— Oh nędznicy! zawołał. Czy widzisz doktorze? To oni, to oni!

Rzuciłem spojrzenie w kierunku, wskazanym mi przez jego palec. Niczego tam nie widziałem, prócz drzew i kwiatów i fontany, co gromady pereł ciskała w powietrze.

— Co mam widzieć? spytałem.

— Nie masz-że oczu, doktorze? Och, ci nędznicy! Patrz, co za bezwstyd; trzymają się w objęciu. Ale teraz nadeszła godzina zemsty!

— Zabij pan ich, po co dłużej zwlekać? zawołałem.

Porwał karabin ze ściany i złożył się do strzału. Dwa razy kurek nie bez skutku spuściwszy, runął blady i drżący na fotel, zasłaniając sobie oczy rękoma.

— Musiałem trafić, zajęczał. Nie żyją!

A kiedy tak w strasznem przerażeniu siedział, uczuł, jak gdyby coś ciepłego dotknęło jego ręki. Powstał... U stóp klęczała pani de Thornay, do jego dłoni przyciskając swe usta.

Równocześnie w półrozwartych drzwiach od salonu ukazał się baron Biendroit.

— Wy tutaj? spytał zazdrośny małżonek. Więc was nie zabiłem?

— Nic pan nie zabiłeś, ani nikogo, odezwałem się, oprócz fantomów własnej, zazdrością rozgorączkowanej wyobraźni, od tak dawna przygniatających ci duszę...

— Jakto? odparł z rosnącym przestrachem i tarł czoło. Ależ w takim razie ja jestem chyba — szaleńcem! A wtedy...

— Panie de Thornay, przerwałem mu, jest się szalonym wtedy, gdy sądzimy, że się jest nim. Lecz to już leży w naturze omamienia zmysłów, iż raz pokonane, nigdy nie powraca. Kochaj pan żonę, która na twą miłość tak bardzo zasługuje i bądź szczęśliwym.

On przytulił do siebie płaczącą ze wzruszenia kobietę, a rzekomemu jej uwodzicielowi podał rękę do serdecznego uścisku.

---

wykończenie dramatu, nad którym od paru lat już pracował, dodał otuchy do wystąpienia publicznego pod egidą komisji, której wyrokowi się poddał, a w której skład wchodzili kompetentni znawcy i znakomite talenta. Jeden z członków komisji opowiadał mi właśnie z jaką niewiarą i nieufnością zabierał się do czytania olbrzymich rozmiarów rękopismu, który nosił tytuł: „Albert, wójt krakowski“. Pięć aktów i to wierszem! co to będą za nudy, ile czasu upłynie na tem wspólnem czytaniu! zwlekano więc z tą lekturą i ockładano ją z sesji na sesję. Raz jednak trzeba było się zabrać do owego dramatu, który tak straszył swoją obszernością, zwłaszcza, że sekcja, której przeznaczono „Alberta“, z niebywałą natarczywością domagała się wspólnego czytania. Przyszła więc kolej i na ten gruby rękopis, który tyle wzbudzał obaw. Bądź co bądź przeczytać to trzeba, a więc śmiało, naprzód... Nieufni Katonowie oglądali się za wygodną kanapą lub rozłożystym fotelem, w którym na wszelki wypadek możnaby się ratować drzemką. Rozpoczyna się czytanie i po chwili wszelka nieufność ginie... Sam wstęp uderza prześlicznym językiem, przypominającym najświetniejsze poezji naszej czasy. Wiersz pełen siły, coś niby kombinacja Kochanowskiego ze Słowackim, forma wspaniała, pomysł istotnie dramatyczny. Powstaje zaciekawienie ogólne. Czytający zapala się; nie czyta, lecz deklamuje, uwaga wszystkich wytęża się coraz bardziej, a kiedy się skończył akt pierwszy, z grona sędziów wyrwał się jeden okrzyk aprobaty i zachwytu. I wnet na ustach wszystkich stanęło pytanie: „Kto to może być?“ Asnyk... — wołali jedni. — Nie, nie — to jakiś nowy talent, nowa gwiazda, to coś niby Słowacki... I bez wytchnienia czytano dalej „Alberta“, posiedzenie skończyło się dopiero o godzinie 3. czy 4. rano, a dumni sędziowie rozeszli się z radośnem przekonaniem: „Mamy pierwszą nagrodę i to jaką jeszcze!“ Odrazu losy „Alberta“ były zdecydowane, okrzyknięto go jednomyślnie *hors concours*, a uchwała zapadła bez dyskusji prawie, a raczej bez opozycji, nawet ta nasza polska *quand-même* opozycja zamilkła w tym wypadku...

W chwili, kiedy się to działo na posiedzeniu konkursowem, przyszły laureat ślęczał nad stosem zapisanych cyframi zeszytów, poprawiając matematyczne zadania swych uczniów... Nie przyszło mu nawet na myśl, że tego dnia właśnie i o tej samej godzinie decydowały się losy jego „Alberta“ i że grono surowych sędziów witało z zapałem pojawienie się nowego talentu, co tyle świetnych rokuje nadziei... Matematyk z zawodu, ukończył p. Kozłowski szkołe realną w Warszawie, a następnie uczęszczał na politechnikę w Rydze. Suchy zawód technika lub inżyniera nie odpowiadał jednak jego nieświadomie estetycznej naturze; za młodu ciągnęło go coś do poezji i historji i w przerwie między logarytmami a rachunkiem różniczkowym czytało się Kochanowskiego, odkradzione chemji chwile pochłaniał Słowacki i marzyło się o Uniwersytecie i poważnych studjach nad dziejami narodu... Ale trudna rada. Szkoła realna zamknęła raz na zawsze wstęp do wszechnicy, trzeba było konsekwentnie iść dalej po drodze, od której się spodziewał rychlejszego zdobycia niezależnego bytu. Z Rygi przyjechał nasz laureat do Warszawy i tu zarabiał na siebie i na swą rodzinę lekcjami matematyki... W tej ciągłej gonitwie za chlebem, w tych peregrynacjach z jednej lekcji na drugą, z zeszytami pod pachą, a formułkami logarytmicznemi w głowie, powstawał „Albert“.... Pierwszą myśl dramatu podsunęła szczęśliwemu autorowi historja polska Bobrzyńskiego; w niej znalazł wskazówki źródeł do dziejów Alberta, a przedewszystkiem ślad rozprawy tegoż autora, drukowanej przed kilku laty w „Bibljotece Warszawskiej“ pod tytułam „Bunt wójta krakowskiego“. I właśnie ta rozprawa krakowskiego profesora dostarczyła materjału historycznego... Na jej podstawie osnuł się ten dramat, skrystalizowany ostatecznie pod wpływem banicji pruskich i tego nowego wybuchu nienawiści plemiennej, tak analogicznego z tamtym.

Nie na konkurs pisał swego „Alberta“ młody poeta, lecz skoro go ogłoszono, zachęcony przedstawieniem kolegów i przyjaciół, co mu radzili, aby spróbował szczęścia i stanął do współzawodnictwa, usłuchał jakiegoś instynktowego podszeptu i zabrał się tem goręcej do pracy... Znużony lekcjami, wracał codzień do domu, by choć jednę scenę „Alberta“ dopisać, odkradał dla niego godziny snu i wypoczynku... W ciężkich warunkach powstał ten dramat, ale stokroć jeszcze cięższe wynagrodziłoby to uznanie dla każdego, a zwłaszcza dla samego autora tak niespodziewane. I dziwny rzeczywiście, choć drobny szczegół... W spisie alfabetycznym, nadesłanych na konkurs prac, „Albert“ był pierwszym... Dobry *omen* sprawdził się tym razem i „Albert“ już nietylko dzięki alfabetowi stanął niebawem pierwszy w szeregu. Wieść o nagrodzie spadła na młodego poetę jak grom. Nie marzył o niej, nie sądził nawet, że ją otrzymać może, a przeczytawszy w gazetach, że „Albert“ zalecony został do wspólnego czytania, gotów już był na tem uznaniu poprzestać i za wielką je zachętę uważał. Można też sobie wyobrazić, co czuł, jakich wrażeń doznawał on, co obok talentu, ma, tak rzadko idącą z nim w parze szczerą i prawdziwą skromność. Kiedy 24 z. m. rano otrzymał podpisane przez wszystkich członków komisji zawiadomienie o owej jednogłośnej uchwale, a przy nim liścik od jednego z sędziów, witający ten nowy talent gorąco, po bratersku... Były tam podobno i łzy i wzruszenie zaskoczonej tym wypadkiem matki i radość jej oraz szczęście takie, iż ono samo za wszystkie starczyćby mogło nagrody...

Może to niedyskrecja wszystko, co o laureacie konkursowym tu piszę, może z głoszeniem jego tryumfów należałoby się powstrzymać aż do wydrukowania „Alberta“, ale to tak rzadko przychodzi witać prawdziwy talent — a wyrok sędziów jest dla mnie najlepszą jego rękojmią — że śmiało rozgrzeszam się z tej zbrodni, tem więcej, iż poznawszy owę nową gwiazdę, jestem spokojny, że ani rozgłos, jaki teraz powstaje около jego nazwiska, ani pochwały zdobywane, ani moda, w jaką zwyczajem warszawskim na parę tygodni wejdzie, nie spaczą, nie popsują, nie zniszczą tej prawdziwie młodzieńczej skromności, choć ją może niesłusznie obrazić mogą. Zresztą niebawem publiczność będzie miała sposobność zatwierdzić wyrok komisji, a że to zatwierdzenie niewątpliwie przyjdzie, tego z góry jestem pewien i za nie ręczę, choćby nie jeden (jak dotychczas), ale tysiąc zawistnych głosów chciało zawczasu podkopać zaufanie w sąd Komitetu, niekompetentnego zawsze dla zazdrosnych lub — odpalonych.

O drugą nagrodę walczyły z sobą zawzięcie „Minowski“ i „My się kochajmy!“ Zwyciężył wreszcie „Minowski“, a autorem jego jest także *homo novus*, człowiek młody, wkraczający dopiero po raz pierwszy na szerszą literacką widownię — p. Aleksander Mańkowski (Tomasz Zaręba). I ten także odbywał studja techniczne, nauki kończył w Odessie, a na politechnikę uczęszczał w Karslruhe. Widocznie więc matematyka wywiera zbawienny wpływ na twórczość dramatyczną, a stanowczo nie jest tak suchą i zimną nauką, przygnębiającą wszelki polot i rozwój fantazji, za jaką ją wielu miewa. Owszem uczy ona porządnego, logicznego myślenia, zaprawia umysł do karbów ścisłości, do biegłego kontrolowania i krytyki siebie samego... Gospodarz z powołania, obywatel ziemski z Podola, syn nieżyjącego już Walerego, a synowiec znanych tam agronomów i przedsiębierczych ekonomistów Wacława i Emeryka, p. Aleksander Mańkowski od bardzo młodych lat rzucił się w objęcia Melpomeny. Była to jednak miłość cicha, dyskretna, tajona... Zwierzał się z nią podobno młodziutki autor paru konkursom krakowskim, ale matematyka nauczyła go tej ważnej i w zawodzie pisarskim zasady, że nie trzeba nigdy żadnego zrównania za rozwiązane uważać, dopóki się go za pomocą innej metody nie sprawdzi i w sprawdzeniu nie otrzyma się tegoż samego co pierwszy rezultatu. Więc autor „Minowskiego“ swoich prac początkowych nie ogłasał, do teatru *par force* nie wdzierał się... Postanowił wejść głównemi drzwiami albo nie wchodzić wcale... A tymczasem obserwował, patrzał, żył i chwycił podobno nie już figurę, ale typ wyborny, w pomyśle doskonały, w wierności bardzo trafny... Ma tam być w tej komedji dużo świeżych i nowych rzeczy, talentu bardzo wiele, a braki sceniczne łatwo się usunąć dające. Mówię to naturalnie na wiarę pogłosek, jakie mnie z łona komisji teraz dochodzą, ale sam fakt przyznania drugiej na takim konkursie nagrody, jest nietylko bardzo szczytnym, ale niezmiernie zaciekawiającym dla sztuki, której znowu zaraz na początku konkursu ten dobry *omen* zaświecił, iż była pierwszą z zaleconych do wspólnego czytania i komitet zapoznał się z nią na pierwszej z licznych swych sesji.

O trzecim laureacie nie potrzebuję już chyba mówić... Zna go doskonale cała Warszawa, a na scenach polskich przesunęło się w ciągu lat kilkunastu przeszło dwadzieścia sztuk jego pióra. Edward Lubowski wychodzi z konkursu podwójnym zwycięzcą. Z dwóch jego komedji: „Obsaczony“ (który, jak słyszę, ma mieć właściwie tytuł: *Frazes*). otrzymał nagrodę, a „My się kochamy!“ figuruje pierwsza w szeregu „odznaczonych“ czyli zaleconych do grania. Poprzestając na uznaniu komisji, Lubowski nagrody pieniężnej nie przyjął, lecz prosił komitet o przeznaczenie jej na zawiązek przyszłego konkursu, jak p. Mańkowski zdobyte 500 rs. przeznaczył na cele dobroczynne. Ze strony autora, który jak Edward Lubowski od lat tylu i z takiem powodzeniem dzierży jedno z pierwszych miejsc w naszej komedji, który niegdyś przed laty także depiutował jako laureat konkursu lwowskiego, to zrzeczenie się nagrody pieniężnej na rzecz nowego konkursu, dowodzi i serdecznej troski o to, aby nowe gonitwy dramatyczne dały rychłą sposobność do wypłynięcia na wierzch młodych i nieznanych dotąd talentów oraz wiary w doniosłość konkursów dramatycznych, których autor „Nietoperzy“ był tylekrotnie członkiem, a teraz stał się szczęśliwym współzawodnikiem. Gdyby nie obawa niedyskrecji, miałbym ochotę zawczasu zdradzić przynajmniej temat owego „Obsaczonego“ i powiedzieć, że komedja ta jest nietylko, jak dotychczasowe sztuki Lubowskiego, dzielną i głęboko psychologiczną satyrą społeczną, ale wyższą satyrą polityczną, że rozgrywa się na tle stosunków galicyjskich, a dotyka jednej z najboleśniejszych ran tamtejszych, że przedstawia w żywych i śmiałością swoją nowych zupełnie barwach galicyjski świat dziennikarski, zabiegi oraz manewra wyborcze, nie oklepaną walkę pomiędzy arystokracją a demokracją, lecz rozterki wewnętrzne w łonie jednego stronnictwa...“

Tyle o trzech najważniejszych laureatach warszawskiego konkursu. Oprócz nich jest jednak jeszcze pięciu innych, są dramata nieposledniej wartości literackiej jak „Neron“ i „Larik“, jest bardzo podobno wesoła i scenicza komedja Bałuckiego „Zaślepieni“ i jest obraz sceniczny W. Rapackiego p. t. „Bogusławski i scena“.

Z Izby sądowej.

Przed tutejszym sądem rozpoczęła się dziś rozprawa w procesie przeciw członkom dyrekcji i rady zawiadowczej upadłego towarzystwa galic. kasy zaliczkowej we Lwowie.

Na ławie oskarżonych zasiedli:

I. Aleksander Pilarski (w więzieniu śledczem). rodem z Wadowic, 59 lat liczący, żonaty, ojciec 5 dzieci, były dyrektor kasy zaliczkowej, oskarżony o zbrodnie sprzeniewierzenia z §. 183 tudzież występki w §. 486 u. k. i §. 89 ust. z r. 1873 oskreślonych (broni go dr. Duleba).

II. Julian Thilsch (na wolnej stopie), rodem z Ostrowa (gub. radomska) 42 lat liczący. żonaty, urzędnik banku krajowego (broni go dr. Dzièdzielewicz).

III. Feliks Piątkowski (na wolnej stopie), rodem ze Lwowa, 63 lat liczący, wdowiec, ojciec 5 dzieci.

IV. Kalikst Krzyżanowski (na wolnej stopie), aptekarz, rodem ze Lwowa, 49 lat liczący, żonaty.

V. Zenon Dombrowiecki (na wolnej stopie), rodem z Zendranowa, 63 lat liczący, stanu wolnego, urzędnik tow rzystwa asekuracyjnego „Concordia“ (dwóch ostatnich broni adwokat Popiel) — oskarżeni o występki w §. 486 u. k. tudzież w §. 89 z r. 1873 określonych i

VI. Teodor Kulczycki (na wolnej stopie), rodem ze Lwowa, 61 lat liczący, żonaty, pensjonowany starszy radca skarbowy (broni go dr. Tabaczyński), oskarżony o występek z §. 89 ust. z roku 1873.

Do rozprawy wezwani zostali, jako świadkowie dr. Pająk i Wład. W. Lech, jako biegli W. Terenkoczy, Jan Winiarz, dr. Skowroński, Bogusław Longchamps, urzęd. banku kraj., Stanisław Jabkowski, Julian Smalawski, J. K. Lewicki, dr. Gajewski, dr. Janowicz, Taras Łucyk, Grzegorz Dobrowolski, dr. Żegota Krówczyński i biegli kaligrafowie Jachimowski i Chu ecki.

Z odczytanego aktu oskarżenia, zawierającego 15 arkuszy, a wniesionego przez zastę cę prokuratorji p. Litwinowicza, wyjmujemy następujące szczegóły:

Towarzystwo galic. kasy zaliczkowej, stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poreką z siedz bą we Lwowie, rozpoczęło swe czynności 17. stycznia 1872 pierwotnie pod firmą „Kasa zaliczkowa we Lwowie.“ którą 21. listopada 1873 na zasadzie ustawy z 9. kwietnia 1873 zamieniono na firmę wyżej wymienioną.

Pierwszym dyrektorem towarzystwa obrano śp. Witołda hr. Borkowskiego, zastepcą dyrektora Juliana Thilscha, a skarbnikiem Pilarskiego. Po ustąpieniu śp. hr. Borkowskiego 10. sierpnia 1874 poruczono czynności dyrektora Thilszowi, zastępcami zaś dyrektora obrano Piątkowskiego i ś. p. Karola Gromana, po wyborze zaś z 18. maja 1878 stanowili dyrekcję znowu: Thilsch, jako dyrektor, Piątkowski, jako zastepca dyrektora, a Pilarski, jako kasjer. 9. kwietnia 1881 przyjęto rezygnację dyrektora Thilscha i od ąd zamianowano stale urzedującym dyrektorem Piątkowskiego. 5. grudnia 1882 uwolniła rada nadzorcza Piątkowskiego z posady i wybrała nową dyrekcję składającą się z Pilarskiego, jako dyrektora, Krzyżanowskiego, jako czynnego zastępce dyrektora i Dombrowieckiego, jako kasjera. Przewodniczącym rady nadzorczej towarzystwa był aż do roku 1879 włącznie Henryk hr. Łączyński, zastepcą zaś jego od 18. maja 1878 był Teodor Kulczycki, który od początku istnienia towarzystwa księgi rachunkowe prowadził i potwierdzał zgodność corocznych zamknięć rachunków i bilansów z temi księgami.

Po upływie 12 lat istnienia Towarz. galic. kasy zal. w sam przeddzień walnego zgromadzenia członków t. j. 3 maja 1884 zbiegł nagle Pilarski ze Lwowa. Okoliczność ta dała członkom Towarz. powód do wybrania komisji rewizyjnej celem zbadania stanu majątkowego i ksiąg rachunkowych Towarzystwa, a następnie do uchwalenia likwidacji d. 18 maja 1884. Na wniosek likwidatorów otworzył sąd krajowy uchwałą z 15 grudnia 1884 konkurs do majątku Towarzystwa. W toku śledztwa sądowego przyszli biegli sądowi pp. Winiarz i Terenkoczy po zbadaniu wszystkich ksiąg do tych wyników, że po zestawieniu rzeczywistego bilansu za rok ostatni 1883 i za kilkumiesięczny czas na-

stępny aż do zarządzenia likwidacji Towarzystwa t. j. do 1 czerwca 1884 wynoszą aktywa Towarz. 335,881 zł. 63 ct., a pasywa 324,124 zł. 87 ct., iż zatem kwota 11.556 zł. 76 ct. jako nadwyżka w stanie majątkowym Towarzystwa wedle tego obliczenia okazać się miała.

Biegli oświadczyli jednak, że ta nadwyżka jest tylko pozorną, w rzeczywistości nie istniejącą i jedynie z zestawienia cyfrowego wynikłą, albowiem bilans powyższy zestawiono ze względu na faktyczną wartość nieocenionych przez nich aktywów, to jest wierzytelności Towarzystwa. Wedle ustawy handlowej należy bowiem wszystkie wątpliwe wierzytelności Towarzystwa przy układaniu rocznych bilansów naprzód należycie ocenić i wedle ich prawdopodobnej wartości dopiero do bilansu wstawić, nieściągalne zaś wprost odpisać.

Otóż prawdziwy stan majątkowy upadłego Towarzystwa, okazuje sie dopiero z bilansu zestawionego przez zarządzce masy dra Pająka i likwidatorów. Wedle zeznań tychże panów, którzy przy układaniu bilansu ani wyczerpanych udziałów członków. ani też fikcyjnego funduszu rezerwowego wcale w rachunek nie brali, wynosi suma pretensji Towarzystwa: wątpliwych 23.842 zł. 19 centów, nieściągalnych 26,912 zł. 80½ cent. łącznie: 50,754 zł. 99½ ct., która słusznie od stanu czynnego Towarzystwa potrącona być winna. — Potrąciwszy tę sumę od stanu czynnego masy krydalnej, wynoszącego wedle inwentarza 210,928 zł. 97 ct. zostaje suma 160,173 zł 97½ ct. reprezentująca stan czynny majątku Towarzystwa.

Po zestawieniu stanu czynnego z stanem biernym (242,451 zł. 68 cent.) okaże się niedobór w sumie 82,277 zł 70 i pół ct. niczem niepokryty.

Pominąwszy tę ewentualność, że niedobór ten jeszcze zwiększyć sie może przy ściąganiu pretensyj, przez odpadniecie w znacznej części w rachunek wzietych wierzytelności. albowiem wedle zeznań zarządzcy masy i likwidatorów przyjęto prentensje, których wątpliwości lub nieściągalności sprawdzić nie zdołano jako dobre, — przyjąć należy za uzasadnione także i to twierdzenie zarządzcy masy, że stan czynny oprócz tego jeszcze więcej sie obniży, jeżeli się zważy, że na kapitał 65.087 zl. 49 cent. w pożyczkach ze skryptów dłużnych ulokowany, przypada suma 30,761 zł. 98 cent. procentów zalegających.

Rażący ten stosunek miedzy kapitałem a procentami wzbudza obawę, że znaczna częśc owego kapitału, szczególnie zaś procentów okaże się w rzeczywistości nieściągalną, inaczej bowiem nie dałaby się niczem wytłómaczyć przy tak wielkiej zaległości w procentach wykazana wysokość kosztów procesowych w sumie 4.806 zł. 49½ ct.

Z uwagi przeto dalszej, że procenta od pożyczek po za 3 lata wstecz sięgające, uległy wedle ustawy cywilnej już dawno przedawnieniu, że więc z nich najwiecej 6% od kapitału 65.087 zł. 49 ct. zatem najwiecej kwote 11.715 zł. 74 ct. wydobyć będzie można, należy śmiało resztę procentów w kwocie 19.046 zł. 24 ct. od stanu czynnego 160.173 zł. 97½ ct. potracić, poczem stan czynny wynosiłby 141.127 zł 73% ct, stan bierny 242.451 zł. 68 ct., zaś suma **101.323 zł. 94% ct,** właściwy niedobór.

Wskutek tego niedoboru, poszkodowanymi są w pierwszym rzędzie członkowie towarzystwa, którzy wedle §. 53 ust. z roku 1873 oprócz straconych udziałów swoich całym swym majątkiem, za niedobór odpowiadają, w drugim rzedzie zaś wierzyciele towarzystwa a to: właściciele książeczek wkładkowych, których mienie z winy dyrekcji zaprzepaszczonem zostało.

Na pokrycie tak nadzwyczajnego niedoboru, nie ma obecnie towarzystwo żadnych funduszów, a ponieważ odpowiedzialni członkowie dyrekcji w toku dochodzeń sądowych nie usiłowali nawet wykazać tego, że towarzystwo jedynie skutkiem nieszczęśliwych wypadków i bez własnej winy, popadło w niemożność całkowitego zaspokojenia swych wierzycieli, winien przeto każdy z nich w myśl §. 486 ustawy karn. odpowiadać przed sądem.

Biegli utrzymają w swem sprawozdaniu, że po zestawieniu bilansu za rok 1880 t. j. w przeciągu roku 1881 byla chwila, gdzie przystąpienie do likwidacji majątku towarzystwa było statutami nietylko wskazanem ale nawet koniecznem

Wedle przepisów §. 84 ust. z roku 1873 obowiązaną jest bowiem dyrekcja, skoro się okaże z bilansu, że straconą została połowa wpłaconych udziałów, zwołać niezwłocznie walne zgromadzenie a w razie, gdyby majątek stowarzyszenia długów jego pokryć nie był w stanie, pod własną odpowiedzialnością wnieść do sądu podanie o otwarcie konkursu.

Tego obowiązku swego zaniedbała jednak dyrekcja dopełnic w roku 1881, mimo, że stan majątkowy towarzystwa aż nadto dobrze był jej wiadomy.

Między wykazami z ksiąg towarzystwa znaleźli biegli sądowi wykaz dłużników, zestawiony jeszcze w sierpniu 1879 roku, w którym pozycje przez dyrekcję oznaczone jako stratne, wynoszą około 10.000 złr. Piątkowski i Pilarski jako ówcześni członkowie dyrekcji, przyznają, że wiedzieli o tym stanie rzeczy, a mimo to, przy układaniu bilansu za rok 1879, wykazanych pozycyj stratnych nie uwzględnili.

Dalej przyznał Piątkowski, dyrektor aż do roku 1881, że w tym właśnie roku sporządził dla siebie spis dłużników niewypłacalnych, który nawet do protokołu przesłuchania onego dołączył, i że popodkreślał tych dłużników w księdze kontowej, lecz pomimo. że wedle tego spisu, wynosiła suma nieściągalnych wierzytelności około 14.000 złr., zatem niedobór w r. 1881 przeszło 33.000 złr. wynosił, podczas gdy udziały członków wedle bilansu samej dyrekcji wynosiły tylko 42.908 złr. 43 ct., nie zrobiono w tym czasie, jak należało, użytku z przepisu § 84 ustawy z roku 1873.

W r. 1882 gdy po ustąpieniu Piątkowskiego z dyrekcji objął jego miejsce Pilarski, podniosły się straty towarzystwa bez względu na nieściągalność znacznej części pożyczek aż do wysokości 33.165 zł. 91 ct., w r. 1883 do sumy 40.151 zł. 27 ct., stanowiącej niedobór niczem nie pokryty. Pomimo, że Pilarski, jak sam przyznał, miał najdokładniejszą wiadomość o stanie majątkowym towarzystwa — mimo tej świadomości ani likwidacji nie spowodował, ani też otworzenia konkursu nie wniósł. Przeciwnie stwierdzono księgami, że wkładki od stron dalej przyjmowano, długi spłacano i czyniono bezprawnie zwroty udziałów jednym członkom ze szkodą reszty członków, jak np. d. 19. stycznia 1884 zwrócono Aleksandrze Kowalewskiej 40 zł. a 24. stycznia 1884 Marcelemu Iwanickiemu 3850 zł. Wedle §. 16. statutów towarzystwa składa się dyrekcja z dyrektora, skarbnika, kontrolora, (którego w rzeczywistości nigdy nie było) i z zastępców dyrektora. Gdy tedy oskarżeni (pięciu pierwszych) od r. 1880 do końca istnienia towarzystwa upadłego do składu dyrekcji należeli, a jako tacy za przewinienia wyżej wykazane są odpowiedzialni, oskarżenie wszystkich jest więc uzasadnionem.

Dalsze zarzuty dotyczą wszystkich członków dyrekcji, że 1) prowadzono przepisane księgi handlowe tak wadliwie i niedokładnie, że ani tok interesów, ani stan majątkowy nie może być według nich ocenionym, tudzież, 2) że oni, także i Kulczycki, jako członek komisji kontrolującej, jako zastępca prezesa, a w końcu jako prezes rady nadzorczej w rocznych zamknięciach rachunkowych, bilansach i sprawozdaniach ze świadomością fałszywe podawali daty, a względnie takowe potwierdzili. Nadto stwierdzili biegli sądowi, a nawet sam Pilarski temu nie przeczy, że w rachunkach czyniono wielorakie poprawki, skrobania i wymazywania, skutkiem czego ostateczne zestawienie, któreby zgodnem było z prawdziwym stanem, a nawet obliczenie narosłych procentów, którego zazwyczaj nie robiono, było prawie niemożliwem.

Tak samo nie mogły pojedyncze konta pożyczek stronom udzielonych z powodu wadliwego prowadzenia ksiąg zgodzić się ze zbiorową sumą księgi głównej, gdyż nieprawidłowe dopisanie przy zamknięciu roku narosłych procentów do kapitału nie odpowiadało dopisywaniom u pojedynczych kont. Tłumaczenie się obwinionych członków dyrekcji, że prowadzenie tej lub owej księgi do niego nie należało, lub zasłanianie się tychże nawałem pracy wcale ich jeszcze usprawiedliwić nie może. W r. 1879 wstawiono do ksiąg wkładek wiekszą część końcowych pozycyj w nieprawdziwych cyfrach, skutkiem czego księgi w bilansie z r. 1879 wykazały zysk, którego w rzeczywistości wcale nie było. W rachunku wkładki nr. 1474 prawie wszystkie kwoty są podskrobane, a tak samo i dotyczące pozycje w księdze kasowej. Ostateczna suma przeniesiona na książeczkę nr. 2093 jest także podskrobaną. a jak zesumowanie kasy dowodzi wstawioną była początkowo w kwocie 2575 zł. 5 ct., którą później poprawiono na 2075 zł. 5 ct. W księdze dłużników nr. 35. str. 133 przez ówczesnego kasjera Pilarskiego prowadzonej były widocznie poprzednio te same kwoty wpisane, które w przychodzie kasy figurują, są jednak podskrobane i to jak się zdaje ręką Pilarskiego na inne kwoty poprawione. Od 1 stycznia 1884 prowadzono wprawdzie dalej wszystkie księgi manipulacyjne, nie książkowano jednak do księgi głównej, tak że biegli sądowi bilans od tego czasu aż do dnia objecia likwidacji tj. do 1 czerwca 1884 zestawiać musieli na podstawie obrotów kasowych. Nie dziw więc, że wobec takiej wadliwości w prowadzeniu ksiąg łatwo było dyrekcji przy pomocy i za wiedzą Kulczyckiego tak roczne zamknięcia rachunkowe, jak i roczne bilansy, a temsamem i sprawozdania niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy układać, istniejące straty zgrabnie ukrywać i w ten sposób stan rzeczy walnemu zgromadzeniu członków w korzystniejszem swietle przedstawiać.

Biegli sądowi stwierdzili, że bilanse roczne od początku istnienia towarzystwa aż do końca były nieprawdziwemi i że na podstawie takowych rozdzielano między członków tak zwane dywidendy, czyli właściwie zyski nieistniejące. I tak zachodzi wedle sprawozdania biegłych sądowych różnica między bilansem przez dyrekcję sporządzonym, a przez biegłych zestawionym:

1) w r. 1872/3 o sumę 2.807 złr. 55 ct., o którą bilans korzystniej przedstawiono,

2) w r. 1874 o kwotę 879 złr. 82 ct., o którą więcej zysku wykazano,

3) w r. 1875 o sumę 1.015 złr. jako zysk wykazaną,

4) w r. 1876 o sumę 1.742 złr. 32 ct., jako zysk wykazaną,

5) w r. 1877 o sumę 4.938 złr. 87 ct., jako więcej zysku wykazaną,

6) w r. 1878 o sumę 2.119 złr. 75 ct., jako więcej zysku wykazaną,

7) w r. 1879 o sumę 8.212 złr. 6 ct., na niekorzyść bilansu wykazaną,

8) w r. 1880 o sumę 20.560 złr. 41 ct., albowiem w bilansie towarzystwa wykazano niebyłego zysku 5.444 złr. 35 ct., podczas gdy w rzeczywistości tylko strata w kwocie 15.115 zł. 6 ct. wykazaną być powinna,

9) w r. 1881 o sumę 24.338 zł. 51 ct. po zestawieniu bowiem aktywów i passywów przez biegłych sądowych okazała się strata w kwocie 19.191 złr. 78 ct, podczas gdy w bilansie towarzystwa suma 5156 złr. 73 ct. jako zysk figuruje,

10) w roku 1881 o sumę 37.625 złr. 78 ct., albowiem bilans biegłych wykazuje w tym roku stratę w kwocie 33.165 złr. 91 ct., podczas gdy bilans towarzystwa niebyłego zysku wykazuje 4.459 złr. 87 ct.

11) w r. 1883 o sumę 40.151 zł. 27 ct. W tym ostatnim roku nie wykazała dyrekcja w bilansie swoim ani zysku, ani strat żadnych, albowiem suma aktywów 333.828 złr. 69 ct. i pasywów 333.828 złr. 69 ct. znoszą się wzajemnie, podczas gdy biegli sądowi wykazują stratę w sumie powyższej.

Wszystkie bilanse bez wyjątku były fałszywe. Zestawienie bilansów rocznych należało do atrybucji każdorazowej dyrekcji, zaś sprawdzenie takowych do rady nadzorczej.

Niewątpliwie tedy byłaby także rada nadzorcza w myśl § 24 i 89 ust. z r. 1873 za niedopełnienie obowiązku odpowiedzialną, gdyby w niniejszym wypadku nie zachodziła ta wyjątkowa okoliczność, że ze strony rady zawiadowczej czynnym był w układaniu bilansów i w komisji kontrolującej jej przewodniczący Kulczycki, były rachunkowy urzędnik, który z powodu swych buchhalterycznych zdolności używał powszechnej sławy i zaufania, a tem samem dawał innym niefachowym członkom rady zawiadowczej, poniekąd gwarancję za ścisłe wykonywanie obowiązków nań włożonych.

Wedle dochodzenia sądowego i badań biegłych winni odpowiadać przed sądem karnym wszyscy członkowie dyrekcji od r. 1872/3 do r. 1884, tudzież Kulczycki, że w wymienionych zamknieciach rachunków, bilansach i sprawozdaniach ze świadomością fałszywe daty podawali, a względnie potwierdzali.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przy takiej i tyloletniej karygodnej manipulacji Pilarskiego nie trudno mu było w braku należytej kontroli tu i ówdzie powierzony mu grosz publiczny zatrzymać i sobie przywłaszczyć.

Jakkolwiek wedle orzeczenia biegłych zachodzi podejrzenie, że w wielu innych wypadkach a mianowicie co do dwóch kwot po 1000 zł. w r. 1879. i 1880. przez walne zgromadzenie na odpisanie strat przeznaczonych, defraudacja miała miejsce, to jednak ze względu na to, że wykluczoną jest możliwość, iż obydwie sumy na inne cele towarzystwa zużytkowane zostały, ograniczyć się musi oskarżenie w tym kierunku na te fakta sprzeniewierzenia, które tak w przedmiotowym, jak podmiotowym względzie niezbicie stwierdzonemi zostały.

I tak z zeznań poszkodowanego Tarasa Łucyka okazuje sie, że on na książeczke do l. 1316 na imię córki Olgi opiewającą, włożył 9. kwietnia 1880. sumę 533 zł. 46 ct. i że tę gotówke do rąk Pilarskiego jako kasjera sam wypłacił, którą mu tenże na tej książeczce pokwitował. Stwierdzili dalej członkowie komisji rewizyjnej — zgodnie z przyznaniem obwinionego, że ta suma do ksiegi kasowej nie została wciągniętą, z czego niewątpliwie wynika, że Pilarski takową zatrzymał i sobie przywłaszczył. zatem sprzeniewierzył.

Jakkolwiek tedy obwiniony tego się wypiera a nawet swego podpisu na książeczce uznać nie chce, lecz posądza Thilscha, jakoby tenże jego nazwisko na takowej podpisał, to wobec stanowczego orzeczenia biegłych kaligrafów, że podpis „A. Pilarski“ na tej książeczce pochodzi niewątpliwie z reki jego, tudzież wobec dalszej okoliczności, że gdyby nawet niewciągnięcie tej sumy, której pobranie obwiniony nareszcie przyznaje, do

księgi kasowej nastąpiło było przypadkiem przez zapomnienie, suma ta w każdym razie jako nadwyżka w kasie przy zamknięciu tejże i przy zliczeniu gotówki pokazaćby się musiała, a przecież jej tam nie znaleziono, zachodzi aż nadto uzasadnione podejrzenie, że ona pozostała przy Pilarskim, który ją sprzeniewierzył. To samo dotyczy także sumy 100 zł. na szkodę dra Żegoty Krówczyńskiego sprzeniewierzonej.

Ostatecznie wobec zeznań poszkodowanego Grzegorza Dobrowolskiego, że w r. 1882. i 1883. na poczet pożyczki w sumie 160 zł. skryptem dłużnym z 7. lutego 1876. w towarzystwie zaciągniete dwie kwoty, tj. 50 zł. i 2 zł. 60 ct., zapłacił do rąk Pilarskiego, który mu jako nieumiejącemu ani czytać ani pisać, dotyczący wykaz umorzenia długu, jednak bez równoczesnego potwierdzenia pobranych sum oddał, jest podejrzenie, że obydwie te kwoty do księgi kasowej wciągnięte nie zostały, a więc też do kasy towarzystwa nie wpłynęły.

* * *

Rozprawa rozpoczęła się wobec dość zapełnionego audytorjum o godz. $10^1/_2$. W skład trybunału wchodzą pp. radzca Duniewicz jako przewodniczący, starszy radzca Mogilnicki, r. Hołyński i Nikisch.

Przesłuchano najpierw oskarżonych ad generalia. Feliks Piątkowski okazuje się zupełnie złamany duchowo. Teodor Kulczycki wchodzi z trudnością do sali, odpowiada jednak rezolutnie. Żaden z oskarżonych nie posiada majątku. Pan Kulczycki na pytanie w tym względzie, odpowiada: „Zkąd urzędnik państwowy może mieć majątek?“

Po odczytaniu aktu oskarżenia uzupełnia p. Kulczycki jeszcze „jeden rys swojej biografji“ (wesołość), mianowicie, że jest docentem uniwersytetu i politechniki we Lwowie. Obrońca jego, dr. Tabaczyński, uprasza, ażeby ze względu na zdrowie klienta, tkniętego paraliżem, można było częściowo uwalniać p Kulczyckiego od obecności w sali podczas rozprawy.

Po wydaleniu innych oskarżonych z sali przesłuchano naprzód p, Pilarskiego.

Oskarżony niskiego wzrostu, mocno szpakowaty, odpowiada powoli, z spokojem.

- Obronę jego podamy w jutrzejszym numerze. Zeznał głównie, że od samego początku instytucja kasy zaliczkowej nie rokowała przyszłości, kredytu nie miała nigdzie — stała jakiś czas wyłącznie osobistym kredytem p. hr. Łączyńskiego, później manipulowano w rozmaite sposoby, byle ją jako tako przy życiu utrzymać.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj o godz. 4 wieczorem.

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Mianowania. Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Henryk Garwoliński ze Złoczowa do Brodów, Adolf Hładyłowicz z Kołomyi do Niemirowa, Tytus Rewakowicz z Sadogóry do Podbuża, Hipolit Wolański z Lubaczowa do Żmigrodu.

Adjunkt Teodor Stachowicz z Wieliczki, mianowany sekretarzem Rady Sądu obwodowego w Rzeszowie.

Sędzia powiatowy Karol Beck z Niemirowa, przeniesiony do Rawy, a Karol Czarnecki z Podbuża do Skolego.

Wczorajszy bal u państwa Namiestnikowstwa Zaleskich, wypadł bardzo świetnie. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło 50 par.

Hrabianka Marja Teresa Ledóchowska, córka ś. p. hr. Antoniego, właściciela dóbr Lipnica murowana i Królowka w Galicji, stryjecznego brata kardynała hr. Ledóchowskiego, zamianowaną została najwyższem rozporządzeniem z d. 16. lutego b. r. c. k. damą dworu Wielkiej księżnej Toskańskiej, rezydującego stale w Salcburgu, skoligaconego z Najd. rodziną domu cesarskiego. Wysoka ta godność nadana Polce w chwili obecnej, gdy w sąsiednich Prusach pragną wytępić naszą narodowość — jest oznaką przychylności dla nas najwyższych domów panujących katolickich.

Prof. dr. Zollowi, posłowi na Sejm krajowy z okręgu wadowickiego, uchwaliła Rada gminna miasta Zatora nadać obywatelstwo honorowe. Wczoraj też przybyła do Krakowa deputacja, złożona z burmistrza Jezierskiego i jednego z radnych, celem wręczenia prof. dr. Zollowi dyplomu honorowego obywatelstwa. Dyplom ten wykonany jest bardzo gustownie na pargaminie, ozdobiony widokami m. Zatora, a treść jego stwierdza, iż m. Zator udziela obywatelstwo honorowe dr. Zollowi „za zasługi położone dla miasta i kraju.“ Wręczenie dyplomu odbyło się szczególnym zbiegiem okoliczności w dzień imienin prof. Zolla.

† Władysław Sobeski, żołnierz z r. 1830, poseł na Sejm berliński i obywatel ziemski, zmarł w Poznaniu.

Izba notarjalna rozpisała konkurs na posadę c. k. notarjusza w Husiatynie, opróżnioną po śmierci ś. p. Longina Hruszkiewicza.

Wybory uzupełniające do Rady państwa, zostały przez Namiestnictwo rozpisane w okręgu wiejskim Tarnów-Dąbrowa-Pilzno (na miejsce ks. Kopycińskiego) na dzień 14 kwietnia, a w Krakowie (na miejsce ś. p. prof. Zatorskiego), na dzień 15 kwietnia.

Dla pszczelarzy. Z Wiednia donoszą, że najwyższy trybunał orzekł jako zasadę, iż ustawianie uli na obcym gruncie bez pozwolenia właściciela ze względu na teraźniejsze przepisy o popieraniu pszczolarstwa — nie jest bynajmniej naruszeniem posiadania i dlatego nie może być wzbronionem.

W Berlinie krąży *bon mot*, za którego autentyczność zaręczają. Równocześnie z obradami antipolskiemi w Izbie, z mieszkania księcia Antoniego Radziwiłła skradziono srebra stołowe. Następca tronu niemiecki dowiedziawszy się o tam, powiedział: *Das ist die erste polnische Expropriation.*

Towarzystwo geograficzne w Krakowie. Około czterdziestu zwolenników założenia Towarzystwa geograficznego, pod przewodnictwem profesora Kuczyńskiego, odbyło dnia 4 b. m. zabranie w Krakowie, na którem odczytał profesor Czerny projekt statutów przyszłego Towarzystwa. Uchwalono, ażeby komitet, wzmocniony kilku jeszcze nowymi członkami projekt statutów na nowo przestudjował i ostatecznie przesłał go władzy do zatwierdzenia.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Szanownych wyborców, którzy przy obecnym wyborze uzupełniającym do Rady miejskiej, mnie głos swój oddać zamierzali, zawiadamiam, że kandydatury się zrzekłem i dla zapobieżenia rozstrzeleniu głosów proszę, aby zamiast na mnie, na innego z przedstawionych kandydatów głosowali.

Dr. Karol Engel.

Wielki Piątek. Z powodu że w niektórych okolicach naszego kraju, nie święcą Wielkiego Piątku tak, jak tego wymaga cerkiew grecka, przeto ks. metropolita Sembratowicz wydał rozporządzenie do całego duchowieństwa gr. kat., iżby zaleciło wiernym dzień ten święcić i wstrzymać się od wszelkich robót gospodarskich, targów i t. d.

W skutek apelacji, zniżył trybunał apelacyjny tut. sądu karnego karę wymierzoną włościaninowi Ołeksie Zawadce i żonie jego Ołenie, za przekroczenie §. 487 przez sąd janowski z sześciu miesięcy na jeden miesiąc więzienia. Włościanie ci obwinili oszczerczo księdza Onufrego Krynickiego o kradzież. Obwinieni nie śmieli stanąć do rozprawy sądowej ani w Janowie, ani w tutejszym sądzie karnym.

Bal u jenerała Hurki. Czytamy w warszawskim *Wieku*:

Wczoraj u JJWW. generał-gubernatorstwa odbył sę w Zamku bal. Zaproszeń rozesłano 615. Pan generał-gubernator witał uprzejmie gości w sali błękitnej, małżonka zaś jego w różowej.

O godz. 11-tej rozpoczęły się tańce, od walca. Prowadził je, przy dźwiękach orkiestry Lewandowskiego, p. Ozierow, kamerjunkier. Dam było w ogóle 132. Tańczono w sali balowej. Dostojni gospodarstwo każdego prawie z zaproszonych zaszczycili uprzejmą rozmową.

Po kotyljonie, w ciagu którego damy otrzymały eleganckie wachlarze, o godz. 3-ej podano kolację, zastawioną w czterech przyległych salonach. Po kolacji, tańce nanowo się zaczęły i trwały do białego dnia.

Zamachu na giełdę paryską, jak donoszą do *Nowej Pressy*, dokonał niejaki Gallo, rodem Francuz, były uczeń szkoły rękodzielniczej w Angers, jeden z wybitniejszych paryskich socjalistów, mówca na mityngach Ludwiki Michel etc. Ma on lat 26, z których ośm spędził w kryminale za fałszerstwo monet. Więc ptaszek nielada, no, ale oczywiście tem gorliwiej przedstawiał siebie jako obrońcę uciśnionego ludu. Mieszkanie jego było rodzajem laboratorjum; pełne flaszek, retort etc. Przyrządzał bowiem płyn, którym miał całą giełdę udusić. Jednakże ten wynalazek mu się nie udał. Więc gdy się przekonał, że rzucona flaszka, acz rozbiła się, a płyn parować począł, mimo to nikt z obecnych na giełdzie osób nie dusi się, wtedy dopiero dał parę strzałów z rewolweru. Żalu i skruchy wcale nie zdradza, ubolewa tylko nadtem, że mu się nie udało nikogo zamordować.

Z Drezna nam donoszą, że tam temi dniami umarł Jerzy Konopacki, były obywatel z Wołynia, wychodźca z r. 1863.

Z Rypińskiego donoszą *Korespondentowi Płockiemu*. — Przed dwoma tygodniami straż ziemska powiatu Rypińskiego, nad granicą pruską, w okolicy Brodnicy, zatrzymała nieznanego człowieka, żadnej nieposiadającego legitymacji, a przytem głuchoniemego. Po dostawieniu go do miasta powiatowego, z giestów i migów, przekonano się, że rodzice jego, gdy on był jeszcze małem dzieckiem, osiedlili się w Prusach i wkrótce poumierali. Zkąd jednak rodzice pochodzili, gdzie zamieszkiwali przed wyemigrowaniem do Prus — objaśnić nie umiał. Po śmierci rodziców jakiś pan, zapewnie obywatel ziemski, nim się zaopiekował; gdy podrósł, tak, iż mógł już pełnić jakiśkolwiek obowiązek, obrócono go do pasania źrebiąt, które go tak potłukły, że pozbawiony został słuchu i mowy. Opiekun jego także umarł, chłopiec więc na utrzymanie swoje zarabiał ciężką pracą, co jest widoczne, spojrzawszy na jego ręce. Gdy nadeszła chwila wydalania z Prus Polaków, nie ulitowano się nawet nad kaleką. Dla pokonania pewnych trudności, jakie wydalenie tego biedaka przedstawiało, chwycono się ciekawego sposobu. Wiadomo, że chcąc kogoś wysłać z Niemiec za granicę wschodnią na mocy zawartej z Rosją, a dotąd obowiązującej konwencji, trzeba poprzednio znieść się z odpowiedniemi władzami rosyjskiemi, aby nabrać dostatecznego przekonania o rzeczywistem miejscu pochodzenia danej osobistości. Naturalnie od głuchoniemego, policja niemiecka nie mogąc dowiedzieć się zkąd on pochodzi, nie mogła też zastosować się do przytoczonego wyżej przepisu. Wysłanie zaś za granicę, bez wskazania miejsca pochodzenia, byłoby nielegalne, a władze rossyjskie, nie mając sobie wskazanych danych, że on jest tutejszym poddanym, bezwarunkowo odesłałyby go z powrotem do Prus; z tego wyrósłby niepotrzebny kłopot. Obmyślono też inny sposób załatwienia się z kaleką, licząc na to, że od głuchoniemego nikt nic się nie dowie. Żandarm więc pruski, wziąwszy go za kołnierz, odprowadził do suchej granicy, a wskazawszy w stronę Polski, uderzył kilka razy w kark, i w skutek takiej admonicji, kaleka ujrzał się za granicą, gdzie też nic pomyślniejszego go nie czekało. Zaledwie uszedł kilka wiorstw od granicy, został zatrzymany, a ponieważ nie ma żadnych piśmiennych danych, że był nielegalnie wydalony z Prus, więc tam go zwrócić nie można, tu zaś, ponieważ nikt nie wie, zkąd on pochodzi, niewiadomo więc, dokąd go odesłać. Zawisł on przeto między niebem a ziemią — ztamtąd wypędzony a tu nieprzyjęty. Czasowo zatrzymano go w areszcie policyjnym, lecz tam bardzo mu się przykrzy, przeto ciągle prosi, aby go wzięto do jakiejkolwiek roboty, nawet za samo życie chce pracować, byle tylko nie siedział próżno.“

Nowy „Panie Kochanku“. Redaktor amerykańskiej gazety *Sun*, wychodzącej w Kolumbji, uchodzi za jednego z najsłynniejszych facecjonistów wśród yankesów.

Opowiada on o sobie zupełnie serjo następującą przygodę. Polując na lisy, wpadł z koniem do studni, 30 stóp głębokiej. Koń zabił się natychmiast, a on ocalał. Ponieważ jednak ściany studni były gładkie, przeto nie mógł się z niej biedny więzień wydostać, i musiał w niemiłem schronisku przenocować. Już nazajutrz rozpoczął się rozkład konia. Zapach padliny sprowadził do studni mnóstwo sępów. Redaktor obmyślił sobie natychmiast sposób wydobycia się na powierzchnię ziemi. Schwycił on kilka sępów za nogi, potem krzyknął z całej siły: „bum!“ Przestraszone ptaki wzbiły się w górę, unosząc z sobą sprytnego redaktora. Szybowały one jednak tak szybko i tak prostopadle, że redaktor *Sunu* nie mógł puścić ich nóg, gdyż byłby wpadł napowrót do studni. Pozwolił więc sępom odlecieć najsamprzód od fatalnego miejsca, a gdy się to stało, puścił kilka ptaków, trzymając się tylko dwóch. Te, nie mogąc go unieść, spuszczały się wolno na ziemię, czego chciał właśnie amerykański Panie Kochanku.“

Okręgi górnicze. *Wiener Zeitung* ogłasza:

Rozporządzeniem z 22. zm. ministerstwo rolnictwa dokonało w Galicji reorganizacji okręgowych urzędów górniczych, która się konieczną okazała z powodu przyjścia do skutku krajowej ustawy naftowej. — W myśl tego rozporządzenia istnieć będą w Galicji (zamiast dwóch) cztery okręgowe urzędy górnicze z siedzibami w Krakowie, Jaśle, Drohobyczu i Stanisławowie (w miejsce dotychczasowego urzędu lwowskiego). Okręgi urzędów górniczych tak zostały oznaczone:

1. Urząd krakowski obejmuje miasto Kraków i powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Targ, Wadowice, Wieliczka, Żywiec;

2. urząd jasielski obejmuje powiaty: Brzozów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Łańcut, Mielec, Nisko, Nowy Sącz, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Tarnobrzeg, Tarnów;

3. urząd drohobycki obejmuje powiaty: Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Jarosław, Jaworów, Lisko, Mościska, Przemyśl, Rudki, Sambor, Staremiasto, Stryj, Turka;

4. urząd stanisławowski obejmuje miasto Lwów i powiaty: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kamionka strumiłowa Kołomyja,

Kossów, Lwów, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów.

Kara za oszczerstwo. — Pewien angielski dziennikarz „rewolwerowy“, nazwiskiem Webber, który w jednym z dzienników lokalnych londyńskich spotwarzył uczciwe kobiety, skazany został na czteromiesięczne roboty przymusowe, 150 ft. szt. grzywny i złożenie kaucji 200 ft. na pięć lat jako rękojmi dobrego prowadzenia się na przyszłość. Przy wymierzaniu kary sędzia wyraził ubolewanie, że nie może skazać oszczercy na osmaganie, ponieważ systematyczne podkopywanie czci kobiety gorszą jest w oczach jego zbrodnią niż morderstwo.

Samobójstwo przed sądem. W Wiedniu w wojskowym sądzie garnizonowym zdarzył się tragiczny wypadek. Kapitan artylerji Gerstel stawał przed sądem, obwiniony o jakieś małe przestępstwo dyscyplinarne. Była to sprawa tak mało znacząca, że obwiniony nie był nawet uwięzionym. Przed sądem stawił się według przepisów w pełnym uniformie, z orderami; wysłuchał wyroku, skazującego go na kilka dni aresztu bez żadnych dalszych następstw, salutował, wyszedł z izby sądowej, i w pierwszym pokoju, dobywszy rewolweru, zastrzelił się. Strzał był tak trafny, że śmierć nastąpiła natychmiast. Wśród kolegów nieboszczyka wywołał ten wypadek bardzo żywe współczucie.

Samobóstwo. W sobotę z rana odebrał sobie życie Józef Drimmel, członek tutejszej orkiestry teatralnej, rodem z Königsfeld na Morawie. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba płuc.

Laureatka. W feljetonowym konkursie redakcji *Wiener Allg. Ztg.* pierwsza nagroda 1000 marek dostała się kobiecie. Jest nią pani Kopff-Essenther, zamieszkała w Wiedniu. Nowelka uwieńczona nosi tytuł „Przepaść“.

Liczba trudności ministerjalnych, które trapią Gladstona, powiększyła się w tych dniach o rzecz niemałej wagi. Jeden z nowych ministrów oświadczył kategorycznie, że nie myśli sprawiać sobie przepisanego etykietą dworską od dawnych lat ubrania; że nigdy nie miał fraka i nie jest przygotowany na to, aby się nagle ukazać w dworskim mundurze.

Podobny wypadek miał już raz miejsce z panem Brightem, który oparł się tak stanowczo przeciw noszeniu munduru ze złotemi galonami, że musiano kaprys ten na dworze uwzględnić. — Jest tedy nadzieja, że i nowemu ministrowi nie będą robili zbyt wielkich trudności co do owego nieszczęsnego fraka.

Niezawodne środki. Pewien eskulap, aby ulżyć cierpiącej ludzkości, podaje następujące niezawodne środki: „Jeżeli skutkiem ciągłego siedzenia nie możesz funkcji żołądka doprowadzić do ładu, to . . zostań listonoszem. — Jeżeli ci dokucza ból zębów, to weź do ust owczego mleka i czterdzieści ziarn kminku, potem tańcz na jednej nodze, dopóki się z tego nie zrobi bryndza. Albo też weź do ust zimnej wody, przyłóż twarz do gorącego pieca i nie odejmuj jej, dopóki się woda nie zagotuje.“

Z dziejów mody. Mody zawsze popadały z jednej ostateczności w drugą. Od niepamiętnych czasów kobiety, zdaje się, mają pod tym względem jeden cel: ile możności zwalczać wymagania hygieny a czasem także dobrego smaku.

W roku 1640. damy francuskie nosiły suknie o rękawach spadających aż do ziemi. Rękę wysuwało się przez zrobiony w rękawie otwór. Oczywiście w tym samym stosunku była długość trenów u sukien. — Wkrótce, bo w kilka lat później, weszły w modę suknie tak krótkie, że prawie nie zakrywały kolan. — Około roku 1500. damy francuskie chodziły z obnażoną piersią i ramionami. — Około roku 1660 moda odzieliła mężczyzn zarzuconemi przez kobiety strojami. - W arystokratycznych kołach mężczyźni uważali wtedy za wymogę dobrego tonu występować w kostjumach kobiecych. Abbé Choisy, który właśnie w takim stroju pojawił się raz u króla, naraził się na następującą przemowę ze strony sędziwego hr. de Montfaucon: „Mój panie czy też moja panienko, powiedz mi, czem jesteś właściwie.“

Trafny dylemat. Maciek wybrał się do miasteczka, o kilka mil odległego, aby ztamtąd przynieść arendarzowi beczkę wódki. W drodze noc go zaskoczyła i Maciek usnął. Obudziwszy się patrzy, a wóz stoi — bez koni. — „Co to się stało? duma, przecierając oczy. Albo ja jestem Maciek, a wtedy skradziono mi konie, albo też ja nie jestem Maciek, a wtedy wóz ten znalazłem!“

Pantofel. Jakkolwiek i u nas ta skórzana kreacja niepoślednią odgrywa rolę, jakkolwiek nieraz berłem się staje w kobiecej rączce, to na Wschodzie jeszcze większego doznaje pantofel poważania

Muzułmanka obrażona przez męża udaje się do kadiego (sędzia) i nie mówiąc ani słowa, kładzie przed nim na stole pantofel podeszwą do góry. Każdy kadi to rozumie i zwykle bez żadnych trudności udziela obrażonej rozwodu.

Jeśli zaś muzułmanka chce z mężem mówić, to posyła mu pantofel.

Znaczy to tyle, jak gdyby napisała doń bilet następnej treści: „Najdroższy, przybywaj do twej stęsknionej gołębicy“.

Jeśli u muzułmanki bawi w gościnie przyjaciółka, to pantofel jej kładzie gospodyni przed swym pokojem, aby męża uwiadomić, że obca kobieta przybyła do domu.

Osobliwy jest także zwyczaj, że każdy Turek ma pantofle, które ubiera tylko u wchodu do moszei, a zrzuca, opuszczając świątynię. Pantofle te pozostawia się w przedsionku moszei pod dozorem specjalnego strażnika.

Podatek od psów. Na pewnym wykazie psów, przesłanym komisarjatowi, czytamy następujące daty:

Ulica X. Nr. Y.

P. U. radzca sądowy	1 pies
P. W. nauczyciel .	1 pies
P. Z. akademik .	1 pies
Razem .	3 psy.

Osobliwe powitanie. Pewien lekarz, człowiek niepospolitej wiedzy, ale także niepospolitej chudości, spotyka na ulicy znajomego.

— Kochany doktorze, wita go przyjaciel, jakże się miewa twoja dusza?

Zdziwiony lekarz pyta, skąd na jego duszę spada zaszczyt takiego współczucia.

— Ach, brzmi odpowiedź, przecież o ciele nie może być u ciebie mowy!

Homeopatyczna polewka. Pewien zwolennik Mattejego zaleca następującą zupę, jako nader posilną: „Wziąć cień dwóch gołębi i ugotować go w destylowanej wodzie razem z śladem grzanek.“

Dzielny gospodarz. „Wierzcie mi państwo, chwalił ktoś przyjaciela, pan Owsiński gospodaruje znakomicie. Kiedy objął swą wioskę, nie przynosiła ona ani złamanego grosza, a teraz ma z niej już dwa razy tyle!“

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 8 marca. Następca tronu wraz z małżonką przybył wczoraj do Gravosy.

Londyn 8 marca. Wczoraj odbyły się w Londynie i w Manchestrze zgromadzenia robotnicze. Spokoju wcale nie zamącono. Uchwalono rezolucje domagające się udzielenia robót robotnikom cierpiącym niedostatek.

Madryt 8 marca. Donoszą z różnych miejscowości hiszpańskich o powodziach i orkanach.

Sądzą, że regentka ułaskawi księcia Sewilli.

Paryż 8 marca. Urzędownie zdementowano pogłoskę, jakoby Courcel miał być w krótce odwołany.

Konstantynopol 8. marca. Porta w nocie swej oświadcza, że pomijając eliminację części militarnej, na którą już się zgodzono, przyjmuje proponowane przez mocarstwa zmiany w ugodzie turecko-bułgarskiej. Stosownie do tego i stosownie do traktatu berlińskiego obejmie jeneralne gubernatorstwo wschodnio-rumelijskie książę bułgarski. Prowizoryczny zarząd funkcjonować będzie aż do chwili sankcjonowania zrewidowanego organicznego statutu przez konferencję.

Porta uprasza wreszcie, ażeby mocarstwa upełnomocniły ambasadorów w Konstantynopolu do wzięcia udziału w konferencji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. Marca 1886.

Hotel Żorża: Z. hr. Mniszek z Rosji. Książę Z. Czartoryski z Poznania. F. hr. Fredrowa z Podlisek. F. Stecher z Złoczowa. J. Reinoch z Czartoryi.

Hotel Francuski: Ks. J. Sapieha z Bilki. E. Iwanowski z Rosji. Kotwicz Dłuski z Krakowa, W. Kulczycki z Bóbrki. W. Nikołajew z Rosji. A. Merbs z Wiednia.

Hotel Europejski: G. hr. Auersberg z Jarosławia. Bron. Mertens z Tarnowa. v. Polko z Żółkwi. K. Czerny Schwarzenberg z Krakowa. H. Gingold z Tarnopola.

Hotel Langa: S. hr. Gruja z Rosji. W. Lewicki z Przemyśla. E. Kurmanowicz z Zborowa. L. Aksentowicz z Ceniowa. S. Gellner z Berna.

Hotel Angielski: T. Żelechowski z Korczowa. A. Golejesco z Hucisk. W. Lekczyński z Kunaszowa. J. Bejzym z Tarnopola. D. Łukasiewicz z Ottyni. T. Nalepa z Budyniec.

Hotel Krakowski: B. Wolański ze Stanisławowa. F. Majerski z Przemyśla. K. Riegier z Doliny.

Hotel Kuhna: J. Witosławski z Jędowic. J. Pawlikowski z Kutkorza. Pohorecki z Jaktorowa.

Z targów zbożowych.

8 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 65—8 65	7.25—8.30	7.——8.3	7.50—8.65
Żyto	5.——6.10	5.——5.75	5.— —5 75	5.25 —5.75
Jęczmień	5.25—7 25	5.——6.—	4 75—6.—	5 75 7.—
Owies	6.50—7.25	5.75—6.—	5.35—6.1.	6.—— .—
Groch	6.— 9.50	5.——9.—	5.80 10.—	6 — 9 25
Wyka	5 50—7 50	.—— .—	.—— .—	.—— .
Rzepak	8 50 10.—	8.50 9.80	8.75 10·—	9.— 10 30
Lnianka	8.50 9.25	8 25 9.—	.— .—	8.75—9 5
Konic. czer.	42—53	40.—51.—	40.—52.—	42 — 52
Konic. biała.	40—65.	—.——.—	—.——.	40.—64.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.10	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.—
Kolej Kar. Lud.	206.—	Napoleondor	9 99½
Unionsbank	74.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·26 —		
Banku kraj. 4½%	93.50		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 8. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203	75	207	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	30	92	50
Banku krajowego 4½% w. a.	93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	98	55	99	55
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	75	101	75

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	24	50	26	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·83	5·93
Dukat cesarski . . .	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·24—	1·26—
100 marek niemieckich .	61.20	62.05

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*0.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. | drukarni Pillera i Spółki